

Rozdział XIV: Implantacja

Twilight rozejrzała się po pokoju, w którym się aktualnie znajdowała. Ściany były niemal niewidoczne, zasłonięte przez sięgające aż po sufit stopy książek we wszystkich kształtach i rozmiarach. Potrząsnęła głową na boki. To nie była odpowiednia chwila, aby myśleć o czytaniu. Musiała skupić się na ważniejszych sprawach, jak choćby stan zdrowia Fluttershy. Przyjaciółka leżała bezwładnie na sofie przed nią, nadal pogrążona w śpiączce. Jej oddech był wolny, a cała twarz pozbawiona koloru. Znajdująca się obok Rarity dreptała w kółko, cała w nerwach. Lockwood stał przy jednym z boków kanapy, z wyraźnym wyrazem zmartwienia wymalowanym na twarzy. Jedynie Tick Tock, badająca szyję żółtej klaczy, wyglądała na spokojną.

Pewter wszedł do pokoju i podszedł do nieprzytomnego kucyka, lewitując przed sobą strzykawkę z wielką igłą.

- Tick Tock, pomożesz mi znaleźć dokładne miejsce ukłucia? - poprosił.

Czasomistrzyni skupiła swoją magię na zlokalizowaniu centralnego punktu choroby Fluttershy. Kilka chwil później, na tyle szyi pegaza pojawiły się zielone ślady, wijące się po całym karku, wychodzące z jednego miejsca.

- Gotowe, Pewter - oświadczyła.

Ogier otarł czoło, przyłożył ostrożnie koniec igły w sam środek rany i przebił się delikatnie przez skórę. Gdy wbił się dostatecznie głęboko, nacisnął strzykawkę, podając Fluttershy lekko świecąca, niebieskawą ciecz. Robił to dość powoli, aplikując małe dawki co kilka sekund.

- Więc... jak to właściwie działa? - spytała Twilight, wskazując na strzykawkę.

- Pozbycie się jadu gargantuana z organizmu to dość trudny i precyzyjny proces - wyjaśnił, nie odrywając wzroku od igły. - Leczenie polega na podaniu pacjentowi jeszcze *większej* ilości jadu, wypełnionego antymagicznymi przeciwciałami, które znajdują i odbudowują zniszczone nerwy i tkanki.

- Antymagiczne przeciwciała... - Fioletowa klacz przyłożyła kopytko do podbródka. - Rozumiem, że zwalczają one infekcję w taki sam sposób jak, powiedzmy, magia rozpraszająca usuwa choroby o podłożu magicznym?

- Zgadza się. Sam jad jest semimagiczny i przez to odporny na wiele podstawowych rodzajów magii, łącznie z Restomancją. Zebranie przeciwciał w dawce takiej jak ta może zająć nawet kilka miesięcy, ale to konieczne. Trucizna w ciele pacjenta mogłaby w przeciwnym

wypadku od razu zwalczyć lek, więc trzeba ją „oszukać”, aby myślała, że po prostu więcej jadu dostało się do krwiobiegu.

- Więc to dlatego moja magia nie działała. - Twilight pokręciła głową.

- Gotowe - obwieścił Pewter, wyjmując igłę z ciała Fluttershy. - Powinna odzyskać przytomność za kilka godzin, ale minie trochę czasu, nim w pełni wyzdrowieje.

Rarity precyzyjnie się pomieszczyła między stojące kucykami w pobliżu sof.

- Ile to potrwa?

- Na szczęście jad nie dostał się do jej mózgu ani kręgosłupa. Myślę, że za jakieś cztery, może pięć dni powinna całkowicie wyzdrowieć.

- Uff... - Twilight odetchnęła z ulgą, szczęśliwa, że wszystko dobrze się skończyło. - Słyszałaś, Rarity? Nic jej nie będzie.

Biała klacz przytaknęła i otarła brew.

- Dobrze to słyszeć. Tak okropnie się bałam, gdy to... coś ją zaatakowało! Co za wstrętne potwory z tych gargantuanów.

Powierniczka Magii spojrzała na powrót na jedną ze ścian obładowanych książkami. Teraz, gdy Fluttershy otrzymała już odpowiednią pomoc, nie mogła oprzeć się pokusie. Książki na półkach były tak dokładnie poukładane, że mogła bez trudu zauważyć każdy gruby, kuszący wolumin, jaki się tam znajdował. Teksty wydawały się wręcz same wychodzić z półek, prosząc o to, aby ktoś je przejrzał, przeczytał, *przeanalizował* wszystkie ich szczegóły. Twilight zdawało się, że wieki minęły, odkąd po raz ostatni zasiadła nad książką.

- Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o tych stworzeniach - rzekła, spoglądając na Pewtera. - Czy masz tu może jakąś książkę o nich?

- Hmm? Ach, tak, oczywiście. - Ogier wskazał na półkę oznaczoną jako *Przewodniki*. - Poszukaj tomu o nazwie *Pustkowie: Elementarz Podróżnika*. Powinna odpowiedzieć na wszystkie twoje pytania.

Fioletowa klacz uśmiechnęła się i podeszła do wskazanego regału. Gdy znalazła szukany wolumin, chwyciła go natychmiast magią i przyciągnęła do siebie. Nie był on co prawda tak gruby, jakby chciała, ale póki co na pewno wystarczy, aby zaspokoić jej głód wiedzy.

- Będzie w sam raz, dziękuję - powiedziała.

- A ja dziękuję za wszystko, co zrobił pan dla Fluttershy, panie Pewter - dodała Rarity. - Nie wiem, co by mogło się stać, gdyby...

- Nie zapominajcie o Tick Tock i jej zakłęciach ochronnych - odparł Pewter, uśmiechając się w stronę wspomnianego kucyka. Twilight zauważyła, że zielona klacz także odpowiedziała mu małym uśmiechem. - Gdyby trucizna dostała się do ważniejszych części ciała, wasza przyjaciółka mogłaby utracić podstawowe zdolności motoryczne lub, co gorsza, funkcje mózgu.

Powierniczki Elementów Harmonii przytaknęły.

- Dziękuję, Tick Tock - odezwała się Twilight, podchodząc do niej i wyciągając kopytko. - Wygląda na to, że wyświadczyłaś nam...

- Nie rozczulaj się tak, Sparkle. - Tick Tock nie odwzajemniła gestu. - Wykonuję po prostu swoją pracę. Gdyby któraś z was zginęła, wszystko mogłoby się bardzo... skomplikować.

- Cóż, mimo wszystko dziękujemy - wtrąciła Rarity. - To wiele dla nas znaczy. Prawda, panie Lockwood? Czy wszystko w porządku? Zachowujesz się okropnie cicho.

- Hmm? Och, wybac, zamyśliłem się - odpowiedział. Zawahał się na chwilę, nim kontynuował. - Jedna z moich... partnerek biznesowych natknęła się kiedyś na jedno z tych stworzeń i ledwie uszła z życiem. Gdy zobaczyłem je na własne oczy zacząłem się zastanawiać, ile tak naprawdę dzieliło ją od śmierci.

- Panna Fluttershy potrzebuje teraz trochę snu - stwierdził Pewter, poprawiając płaszcz, którym była przykryta żółta klacz. - A prawdę mówiąc, wy też powinniście odpocząć. Minie kilka dni, zanim całkowicie wyzdrowiecie. Do tego czasu będzie dość słaba i może potrzebować pomocy do poruszania się.

Odwrócił się do drugiego ogiera i skinął głową w jego stronę.

- Bardzo jej pomogłeś. Ten płaszcz należy do ciebie, zgadza się? Muszę powiedzieć, że świetnie się spisuje jako przykrycie. Ten materiał jest znakomity, doskonale chroni przed zimnem... Ale jestem pewny, że chciałbyś go dostać z powrotem. Zastąpię go kilkoma kocami.

- Nie rób sobie kłopotu - odparł Lockwood. - Jestem gotów pozwolić jej korzystać z niego tak długo, jak będzie trzeba.

Rarity uśmiechnęła się delikatnie, słysząc jego propozycję.

- To bardzo miły gest, panie Lockwood. Czy to ubranie jest dla ciebie jakieś szczególne?

- To był prezent od... znajomej. - Pegaz starał się unikać wzroku białej klaczy. - Tej

samej, o której wspominałem wcześniej, prawdę mówiąc. Ale nie przejmuj się tym tak bardzo.

- No dobrze - kontynuował Pewter. - Przyrządzę jej nieco zupy z gryfiego korzenia, na pewno pomoże jej szybciej wyzdrowieć. Odpoczynek i ciepły posiłek dobrze jej zrobią. Raz-dwa i stanie z powrotem na własne kopyta. - Kiwnął głową, kierując się w stronę drzwi do głównej sali. - Chodźcie. Wasze przyjaciółki już pewnie przygotowały jadalnię i mogą potrzebować pomocy w kuchni.

Wszystkie kucyki zaczęły iść za nim. Twilight jednak zauważyła, że szary pegaz podążał za pozostałymi wyraźnie wolniej.

- Panie Lockwood? Wszystko w porządku? - spytała.

Ogier westchnął i pokręcił głową.

- Po prostu zastanawiam się, czy to dobry pomysł zostawiać ją tu samą. Co jeśli się obudzi, a nikogo tu nie będzie?

- Wszyscy chętnie byśmy tu z nią zostali - powtórzyła Powierniczka Magii. - Ale jesteśmy zmęczeni, głodni i potrzebujemy odpoczynku. Ty także.

- Twilight, kochana, może pan Lockwood ma rację? - powiedziała Rarity, spoglądając na żółtą klacz. - Też nie podoba mi się myśl o zostawieniu jej samej, w czasie gdy będziemy miło spędzać czas na dole... Choć z drugiej strony to prawda, że wprost *padamy* z głodu.

- Może powinniśmy czuwać przy niej na zmianę? - zasugerował Lockwood. - Mogę zostać jako pierwszy.

- Hmm, no nie wiem... - Biała klacz przyłożyła kopytko do podbródka. - To raczej ja powinnam tu zostać. To w końcu moja najdroższa przyjaciółka.

- Panno Rarity, nalegam. Na pewno czujesz się równie wyczerpana i głodna co pozostali, ale ja mogę wytrzymać jeszcze kilka godzin. Nie byłby to dla mnie pierwszy raz - westchnął. - Zapewniam cię, że to żaden kłopot.

- Doceniam to, panie Lockwood - powiedziała z uśmiechem klacz. - W takim razie jeśli ty weźmiesz pierwszą wartę, to *ja* cię potem zastąpię. Jak tylko zjem coś ciepłego... i wezmę gorącą kąpiel. Tobie też by się to przydało. *Zwłaszcza* to drugie - dodała, chichocząc lekko. Odwróciła się do Twilight. - Chodź, kochana, wygląda na to, że Fluttershy jest w dobrych kopytkach.

- Dziękujemy, panie Lockwood - dodała Twilight. - Przyniesiemy ci coś do jedzenia.

- Wiecie, nie musicie mnie cały czas tytułować „pan” - odparł. - W końcu jesteśmy przyjaciółmi, racja?

- Na to wygląda, *Lockwood* - odpowiedziała *Rarity*.

Wraz z przyjaciółką wyszła z pokoju na korytarz prowadzący na schody w dół. *Twilight* zatrzymała się, gdy poczuła lekkie szturchnięcie w bok.

- *Twilight*? Muszę z tobą chwilę porozmawiać, kochana.

- Co? Och, oczywiście, *Rarity*. Ale czy to nie mogłoby poczekać? Umieram z głodu. Czy nie możemy porozmawiać po...

- Chciałabym to załatwić jak najszybciej, jeśli można? - szepnęła biała klacz. - Na osobności?

- Ja... no dobrze. - Jednorożec skinął niepewnie głową. - To... um... o co chodzi?

- Wiem, że omawialiśmy tę sprawę nie tak dawno, ale wtedy była z nami *Rainbow Dash*, a ja wolałabym nie dawać jej kolejnego powodu do tego, aby była na ciebie znowu zła.

Twilight milczała, ale skinęła głową ze zrozumieniem. Jeśli był w ich grupie jakiś kucyk, który był gotów prawie wybuchnąć przez te wszystkie pechowe sytuacje, to na pewno była to *Rainbow*. *Pegaz* nie krył swojej irytacji spowodowanej przez te wszystkie problemy, jakie napotykały kuczki od chwili opuszczenia miasta.

- Masz szczęście, że akurat cała jej złość jest skupiona na pannie *Tick Tock*, ale *ja* mam większą podzielność uwagi - kontynuowała *Rarity*. - Nie wydaje mi się to jednak sprawiedliwe, aby obarczać ją winą za wszystkie nasze nieszczęścia. Chodzi o to, moja droga, że w przeszłości nie raz udowodniłaś, że jesteś niezwykle utalentowana, ale najwyraźniej... wahasz się przed użyciem swoich zdolności, aby nam teraz pomóc.

Twilight westchnęła przygnębioną. Od momentu rozmowy ze *Starlight* wiedziała, że prędzej czy później nadejdzie ten moment. Ile czasu minie, nim reszta jej przyjaciółek także będzie chciała z nią porozmawiać na ten temat?

- *Rarity*, proszę, postaraj się mnie zrozumieć... - zaczęła odpowiadać, zważając na każde słowo. - Nigdy bym nie przypuszczała, że coś takiego może się wydarzyć. *Ja* naprawdę byłam przekonana, że *Fluttershy* nie groziło żadne niebezpieczeństwo, gdy podeszła do tego czegoś. Nie posłuchałam ostrzeżeń *Tick Tock*. Przepraszam.

- *Przepraszam?* - prychnęła *Powierniczka Hojności*. - Kochana, twoja *całkowicie* błędna ocena sytuacji niemal nie kosztowała życia jednej z naszych przyjaciółek. *Przepraszam* tu nie

pomoże.

- To co mam powiedzieć? Że to się więcej nie powtórzy?

- To by było całkiem dobry początek.

- Rarity, przecież wiesz, że nie mogę...

- *Obiecaj mi*, Twilight - nalegał drugi jednorożec, kładąc kopytko na grzbiecie drugiego kucyka. - Wszystkie liczymy na ciebie i twoje wskazówki. Od zawsze tak było.

- Ale wolałabym, żebyście mnie tak nie traktowały - powiedziała klacz, starając się nie patrzeć w oczy Rarity. - Nie zrobiłam niczego, czym zasłużyłabym sobie na taką pozycję.

- Moja droga, to ty wyrwałaś nas z objęć magii Discorda, czyż nie? I to ty zauważyłaś, że twoja bratowa zachowuje się dziwnie tuż przed swoim ślubem. Potrzebujemy cię, Twilight.

Fioletowy jednorożec milczał przez chwilę, po czym przytaknął.

- Zgoda. Obiecuję, że doprowadzę nas bezpiecznie do domu. Nie musisz się już o nic więcej martwić, Rarity.

Blask rogu Starlight rozświetlił jadalnię znacznie lepiej niż słabe światło wiszącej na suficie lampy. Przeróżne objekty zaczęły krążyć w powietrzu po całym pomieszczeniu. Duży, biały obrus rozłożył się idealnie na wielkim stole. Talerze poszybowały niczym frisbee, lądując w precyzyjnie obliczonej odległości od siebie. Widelce, łyżki, noże oraz serwetki zatańczyły w powietrzu, nim zostały umieszczone wokół nich. Starlight ustawiła także szesnaście krzeseł - nie była co prawda pewna, czy Fluttershy do nich dołączy, ale uznała, że w dobrym tonie będzie zostawić dla niej miejsce.

Na koniec podpaliła kilka świeczników stojących wzdłuż całej długości stołu, po czym machnęła kopytkiem, prezentując swoje dzieło.

- Sądzę, że całość prezentuje się odpowiednio, czyż nie, Curaçao? - spytała, obracając głowę w stronę kucyka stojącego po lewej.

Niebieska klacz zaczęła okrążyć stół, uważnie mu się przyglądając. Pokręciła głową, gdy dotarła na drugi koniec.

- *Ma capitaine*, położyłaś widelczyki do sałatek po złej stronie.

- Tak, normalnie, widelec do sałaty nie jest tam, gdzie ma być? - dodała Insipid, ustawiając się tuż obok Curaçao i patrząc oskarżycielskim wzrokiem na zastawę. - Chwili, Curie, tu są jakby dwa widelce? Który jest do sałaty?

- Ten po phawei, ma copine.

- Aha - odparła czarna klacz. - Czyli ten po prawej musi być po lewej. Czyli ten drugi też musi iść na lewo?

- Non, ten jest w odpowiednim miejscu, po phawei sthonie.

- Czyli, że ten zostaje po lewej... znaczy po prawej! Bo ten po prawej jest na złej stronie... czyli na lewej... a ten drugi, który już jest po lewej... - Zatrzymała się w pół zdania i usiadła przy stole. - Nie łapię!

Curaçao westchnęła i skierowała wzrok z powrotem na drugiego jednorożca.

- C'est un agencement inacceptable pour un festin. Peu professionnel.

Oko Starlight drgnęło.

- Czy mogłabyś łaskawie zaprzestać używania tego nieznośnego dialektu w rozmowach ze mną? Komunikuj się w języku, który jest klarowny dla większej ilości kucyków.

- Ale szefieeee - zaskomlała Insipid. - Ja *lubię* jej fantazyjną gadkę! Nawet, jeśli jej nie rozumiem! Poza tym, ciebie też czasami ciężko zrozumieć.

- Insynuujesz, iż mój idiolekt rodzi podobne trudności co rodzima mowa Curaçao?

- Um... czy to jest ten... podchwytliwe pytanie?

Curaçao odchrząknęła.

- Stół nie jest odpowiednio przygotowany do posiłku. Takie zieczy muszą być wykonane pefekcyjni, non? Widelczyki do sałatek idą na lewo.

- Jest wystarczający. Biorąc pod uwagę stan naszych nowych towarzyszy podróży jestem skłonna twierdzić, iż docenią go niezależnie od tego, jakby nie wyglądał - prychnęła Starlight, usadawiając się na krześle przy początku stołu. - W międzyczasie zweryfikuj, czy obiad został już przygotowany. Twilight Sparkle oraz jej przyjaciele są zapewne dość głodni i wolałabym, aby nie było żadnych opóźnień.

Curaçao przytaknęła i zaczęła iść w stronę kuchni. Nie przeszła jednak nawet połowy

jadalni, gdy drzwi otworzyły się z hukiem.

- Gorąca zupa! Z drogi!

- Hé! Fais attention! - Niebieski kucyk ziemny odskoczył w bok, gdy do pokoju wleciała Havocwing, niosąca dużą wazę w swoich kopytkach.

Klacz pegaza okrążyła stół i położyła wazę na środku blatu.

- Ostrzegałam - powiedziała, rzucając Curaçao pobieżne spojrzenie. - Rany, ale jestem głodna!

- Ach, jakże punktualnie. - Starlight klasnęła kopytkami.

Dała znak Havocwing, aby ta usunęła się jej z drogi, po czym podeszła do miski i powąchała jej zawartość. Odsunęła się nieco w tył, czując, jak zapach wypełnia jej nozdrza. Zupa miała brązowo-pomarańczowy kolor i pływały w niej kawałki pomidorów, pieczarki w plasterkach, oraz jakiegoś rodzaju liście.

- Przyjemny aromat. Choć nieco ostry. Żywię nadzieję, że ta zupa nie jest... nadmiernie doprawiona? - spytała, patrząc na Havocwing z ukosa. - Zdajesz sobie sprawę, że nie toleruję pikantnej żywności?

- Eee... no, za łagodna to ona nie jest, przyznaję - odpowiedział niepewnie pegaz. - Ale nie martw się, szefie! To nie jedyne danie, a ja po prostu nie mogłam się powstrzymać przed przyrządzeniem czegoś, co lubię. Te dwie różowe wariatki na pewno upichcą coś, co będzie ci pasować.

- Rozumiem. A więc współpracowałaś z nimi w trakcie przygotowań?

- Eee... no tak. Mówiłaś przecież, że mamy się zachowywać miło i tak...

Z kuchni nagle dobiegł głośny hałas, a drzwi się otworzyły. Starlight zatkała usta Havocwing serwetką, gdy Applejack weszła tyłem do jadalni. W zębach trzymała wielką tacę wyładowaną przeróżnymi rodzajami owoców: bananami, pomarańczami, winogronami, gruszkami, kiwi, i wieloma innymi. Ziemny kucyk położył niesioną tacę na środku stołu z głośnym brzękiem.

- Cholibka! Wiedziałam, że powinnam była kogoś poprosić o pomoc - powiedziała, ocierając brew i masując szczękę.

- O là là! - zachwyciła się Curaçao, spoglądając na piramidę owoców. - Comme c'est appétissant! Czi to wszystko jest świeże?

Applejack podrapała się w głowę.

- No, nie zbierała żem żadnych z tych owoców, ale wszystkie były w lodówce pana Pewtera. Co prawda skórki od niektórych wydają mi się trochę dziwnie, ale wierz mi jak ci powiem, że smakują jak świeże.

- O. Ra. Jušku. Pomarańcze! Moje ulubione! - wypaplała Insipid, sięgając po jeden z rzeczonych owoców.

- Ma copine, powinnaś pociekać, azi pozostali zasiądą do stołu - pouczyła ją Curaçao, uderzając w jej wyciągnięte kopytko.

- Ale Curie, ja jestem głodna! Chcę je teraz, zaraz!

- Ma copine, to niegziecznie zaczynać jeść, nim wszyscy zajmą miejsca. - Niebieska klacz westchnęła i usiadła obok jednorozca. - Aby bić une bonne dame, musisz wiedzieć, jak się zachowywać pzi stole, vois-tu? - Wyprostowała się na krześle, podnosząc nos w górę. - Fais comme moi... Powtaziai za mną.

Insipid zawahała się na chwilę, po czym przytaknęła i zrobiła to samo, co drugi kucyk. Podniosła nos tak wysoko, że tył jej głowy uderzył w oparcie krzesła.

- Dobrze?

- Oui, doskonale!

Drzwi do kuchni otworzyły się po raz kolejny i weszły przez nie Pinkie oraz Velvet, a następnie Rainbow z Flathoofem. Każdy z kucyków niósł wielką tacę, którą następnie położył na stole. Znajdowały się na nich półokrągłe talerze z różnym pieczywem oraz dzbany z wodą smakową. Starlight chwyciła te ostatnie magią i zaczęła nalewać ich zawartość do szklanek.

- Muszę przyznać, że czuję się jak w restauracji, panno Shadow - rzekł Flathoof, siadając naprzeciwko Applejack. - Ale po co cała ta srebrna zastawa? Spodziewamy się na obiedzie jakieś rodziny królewskiej czy coś?

- Znalazłam ten komplet obiadowy w jadalni i doszłam do wniosku, iż warto z niego skorzystać - odparła Starlight. - Prezentacja oraz atmosfera odpowiadają za ponad siedemdziesiąt procent radości czerpanej ze wspólnego posiłku.

- A niech mnie, nawet nie wiem, od czego zacząć - powiedziała Applejack, drapiąc się w głowę i rozglądając po stole.

- Zupa 'avocwing nadaje się w sam las jako appetizer... ach, przystawka, i to od niej powinniśmy zacząć - zasugerowała Curaçao. - Musimy tylko pociekać na pozostałych, non?

- Mam nadzieję, że Twi i reszta nie mają żadnych problemów tam na górze - rzuciła Rainbow, siadając obok Pinkie. - Siedzą tam już chyba z godzinę.

- Na pewno wszystko jest w porządku, Dashie. Pan Pewter wyglądał na miłą osobę. Jestem pewna, że raz-dwa wyleczy Fluttershy! - zapewniła ją Pinkie, nachylając się nad misą z zupę i sprawdzając jej zapach. - Mmm... ostre! Uwielbiam ostre jedzenie!

- Przypominam, iż dotarliśmy tutaj znacznie szybciej niż wynikało to z przewidywań panny Tick Tock - dodała Starlight. - Wasze obawy, choć nie bezpodstawne, są niepotrzebne.

- Ale i tak jakoś źle się czuję na myśl, że siedzimy tutaj, zamiast im pomóc albo coś... - powiedziała Powierniczka Uczciwości.

- Pzeciezi pomagasz, panno Applejack. - Curaçao poklepała pomarańczową klacz po grzbiecie. - Gdy zejdą na dół, na pewno będą 'cieli od lasu coś zjeść, non?

- Mam nadzieję, że nie zajmie im to za długo - wtrąciła Velvet, przyglądając się tacy z owocami i oblizując usta. - To wygląda całkiem nieźle! Znaczy, zwykle jem nieco inne rzeczy, ale to nie znaczy, że nie mogę skosztować tego tutaj, racja?

Grayscale weszła do jadalni z korytarza i zajęła miejsca naprzeciw Rainbow Dash.

- Nasi znajomi właśnie schodzą na dół - powiedziała, nim ziewnęła głośno.

- Doskonale! - ucieszyła się Starlight.

Posłała Applejack oraz Rainbow uspokajający uśmiech, który dwa kucyki odwzajemniły po chwili. Choć Starlight miała skupiać się tylko na Twilight Sparkle, Curaçao zasugerowała, aby ona i jej siostry zaprzyjaźniły się z całą szóstką klaczy - dzięki temu całe ich zadanie stanie się łatwiejsze. Przyznała, że takie rozwiązanie na pewno okaże się korzystne.

Chwilę później, do pomieszczenia weszli Tick Tock oraz Pewter.

- No, no, widzę, że już wszystko przygotowane? - zachwycił się ogier, przyglądając się suto zastawionemu stołowi. - Użyliście nawet rodzinnego srebra! Przyznaję, że to miejsce już dawno nie wyglądało tak elegancko.

- Dzięki gwiazdom, umieram z głodu - rzuciła Tick Tock, siadając przy drugim końcu stołu.

- Gdzie reszta? - zapytała Rainbow.

- Fluttershy musi odpocząć - odpowiedział Pewter, chwytając talerz magią. - Panny Sparkle oraz Rarity już tu idą. Wydaje mi się, że chciały jeszcze tylko porozmawiać z Lockwoodem na temat opieki nad waszą przyjaciółką.

- Chcesz powiedzieć, że one zamierzają pozwolić mu zostać tam z nią? - Tęczowy pegaz pokręcił głową. - Nie wierzę.

- Czy to stanowi jakiś problem? - zaciekała się Starlight.

- Nie - odparła nieco speszona Rainbow, spoglądając na Grayscale. - Raczej nie.

Starlight również rzuciła okiem na szaroniebieskiego pegaza i kiwnęła delikatnie głową.

- Chcą więc ustalić kolejność, w jakiej będą czuwać nad panną Fluttershy? - zwróciła się znowu do Pewtera.

Ogier wzruszył ramionami i zaczął napełniać talerz kawałkami owoców oraz chlebem. Nalał też zupy do miski.

- Nie wiem do końca, co ustalają, ale zamierzam zanieść obiad kucykowi, który tam zostanie.

- Czyli Lockwoodowi - rzekła Twilight, która właśnie pojawiła się w drzwiach, wraz z Rarity. Powierniczka Magii niosła ze sobą wielką książkę.

- Ach, implikuje to więc, że na nikogo więcej nie oczekujemy - powiedziała Starlight, dając znak fioletowej klaczy, aby ta siadła obok niej. - Jeśli pan pozwoli, panie Pewter. Jestem pewna, że wszyscy chcieliby jak najszybciej przejść do konsumpcji.

- Oczywiście, zaczynajcie - odparł, idąc w stronę drzwi.

Gdy wyszedł, wszystkie kucyki natychmiast zaczęły napełniać swoje talerze jedzeniem. Niektóre z nich, jak choćby Pinkie i Rainbow, nawet nie zadały sobie tego trudu i zaczęły jeść prosto z tac.

- Rany, wy chyba faktycznie umieracie z głodu - skomentowała Havocwing, częstując się miską zupy.

- Naprawdę, moje drogie, mogłybyście zachować choć *pozory* kultury przy stole - oburzyła się Rarity.

- I kto to mówi - zadrwiła Applejack, z ustami pełnymi jedzenia.

- Właśnie, z tego co widzę, to pożerasz wszystko tak samo jak my - dodała Rainbow, przygryzając wielki kęs chleba.

- Naprawdę, kochana. - Biała klacz rzuciła przyjaciółce pobieżne spojrzenie. - Może i rzeczywiście jem dość szybko, ale na pewno niczego nie „pożeram”. Czuję się urażona, że w ogóle tak pomyślałaś.

- Po prostu pierwszy raz widzę, żebyś się tak śpieszyła przy jedzeniu - bronił się pegaz.

- Cóż, chcę po prostu jak najszybciej skończyć obiad, aby wziąć kąpiel i zmienić Lockwooda.

- A, no właśnie, przecież zostawiliście go z Fluttershy. *Samego* - prychnęła Rainbow, po czym pokręciła znowu głową. - Nie rozumiem was.

- Co masz na myśli? - spytała Twilight, nie odrywając wzroku od swojej książki oraz talerza. - Przecież póki co bardzo nam pomógł. Wspólnie uznaliśmy, że pilnowanie Fluttershy, aż się obudzi, jest dobrym pomysłem, a on zgodził się czuwać przy niej jako pierwszy.

- Hmph. Ale nadal nie wiem, czy ufam mu na tyle, żeby zostawić go z nią samego. - Rainbow spojrzała z rozczarowaniem na Rarity. - Właściwie to dziwię się, czemu ty nie wzięłaś „pierwszej warty”, Rarity. Ponoć jesteś jej najbliższą przyjaciółką?

- Ach, tak, oczywiście. - Biała klacz zmarszczyła brwi, pesząc się lekko. - Chciałam to zrobić, ale Lockwood był dość uparty pod tym względem i twierdził też, że nie przeszkadza mu brak jedzenia czy odpoczynku. Choć w sumie mogłam tam także zostać, skoro pan Pewter był na tyle uprzejmy, aby zanieść mu obiad na górę...

- Widzisz? Dałaś się wyrolować...

- Dashie, proszę. - Pinkie położyła kopytko na łopatce Rainbow. - Mamy przecież odpocząć i się zrelaksować, a ty ciągle tylko narzekasz.

Tęczowa klacz prychnęła i oparła się na krześle.

- Dobra... nieważne. - Spojrzała ukradkiem na Grayscale i przytaknęła; ta odpowiedziała jej tym samym.

Nie było tego widać, ale w głębi duszy Starlight niezwykle się cieszyła. Przebywali w towarzystwie grupy Twilight od zaledwie pół dnia, a już zdążyli zasiać ziarno niezgody. Zapamiętała, aby porozmawiać później z Grayscale, która najwyraźniej robiła znakomite

postępy.

Pewter wrócił na dół i zajął swoje miejsce. Jedzenie już było nałożone na jego talerzu.

- Ach, dzięki, Tick Tock - powiedział, uśmiechając się do siedzącego obok jednorożca.

- Nie ma sprawy. - Klacz odwzajemniła uśmiech. - Pomyślałam, że pomogę ci zaoszczędzić trochę czasu. Dawno nie jadłam czegoś tak dobrego.

- Cieszę się, że moje zapasy zostały dobrze wykorzystane. Czy to... zupa ze smoczym pieprzem? - Zanurzył łyżkę w gęstej zupie i skosztował. - Mmm! Kto ją przyrządził?

- Ja! - Havocwing podniosła kopytko. - Smakuje ci?

Pewter zjadł kolejną łyżkę zupy.

- Nie spotkałem jeszcze kucyka, który robiłby lepszą zupę niż mój ojciec, ale tej naprawdę niewiele do tego brakuje. Nie mam pojęcia, jak ci się to udało, biorąc pod uwagę, że jesteś z Pandemonium.

- Um... dzięki. - Havocwing podrapała się w tył głowy. - Chyba po prostu mam talent.

- Ktoś lubi potrawy Havoc? - wtrąciła Velvet. - No cóż, wygląda na to, że czasem nawet ślepej kurze trafi się ziarno. Zazwyczaj tak wszystko przypała, że czuć jedynie smak węgla!

- Odwal się, Red.

- Właśnie, Red, uspokój się - dodała Grayscale, rzucając różowemu kucykowi rozczarowane spojrzenie i kręcąc głową. - Havoc choć raz ugotowała coś zjadliwego. Powinnaś być z niej dumna.

- Dzięki, Gray - odparła Havocwing, po czym zadowolona wróciła do jedzenia.

Velvet także pokręciła głową.

- Raz... dwa...

Czerwony pegaz przestał nagle jeść i spojrzał szybko z powrotem na Grayscale.

- Hej... chwila-moment!

- Skąd w ogóle masz to wszystko? - zapytał Flathoof, wskazując na owoce i warzywa na swoim talerzu. - Tylko mi nie mów, że chodzisz stąd aż do Pandemonium albo Przyładka

Nadziei i robisz tam zakupy.

- Prawdę mówiąc, wszystkie zapasy są do mnie dostarczane - odpowiedział Pewter. - I to właśnie z Przylądka Nadziei - dodał, biorąc kęs ananasa. - Mój dziadek znał tam kilka kucyków i udało mu się wynegocjować swego rodzaju umowę, która trwa aż do dziś.

- Hmm. Będę musiał o to spytać Lockwooda. Ma kilku znajomych w Przylądku, więc nie zdziwiłbym się gdyby wiedział, kim jest twój obecny „dostawca”.

- Nadal nie rozumiem, jakim cudem macie ananasy, i nawet *nazywacie* je ananasami, ale nigdy żeście nie słyszeli o jabłku - westchnęła Applejack.

- Czym do diabła jest jabłko? - spytała Havocwing.

- Ciekawa zagwozdzka - dodała Starlight, drapiąc się w policzek. Od kiedy zostało jej przydzielone aktualne zadanie, męczyło ją pewne pytanie. Ta okazja wydawała się idealna, aby je zadać. - Studiowałam liczne dziedziny nauki, w tym botanikę, lecz nigdy nie natknęłam się na owoc określany jako „jabłko”. Ciekawi mnie, skąd w takim wypadku wzięło się twoje imię?

- No... eee... - spieszyła się pomarańczowa klacz.

Rarity kaszlnęła w kopytko.

- Applejack, moja droga, może najlepiej byłoby zakończyć ten temat? Niektóre kucyki mogą uznać za dziwne to, że mówisz o *nieistniejących już* gatunkach owoców, o których nigdy nikt nie słyszał? Lub też o tym, że twoje imię pochodzi od jednego z nich, hmm?

- Taa... jasne. - Ziemny kucyk pokręcił głową. - W każdym razie, panie Pewter, muszę przyznać, że dawno żem nie widziała tylu różnych warzyw i owoców w jednym miejscu.

- Prawdę mówiąc, to poza kilkoma rzeczami, która sam uprawiam lub robię, jak smoczy pieprz czy chleb, cała reszta to... podróbki.

- Podróbki?

- Produkty Dolor przerobione tak, aby wyglądały i smakowały jak prawdziwe owoce i warzywa.

- Chcesz powiedzieć... - zaczęła Applejack, przyglądając się zawartości talerza. - Że żadna z tych rzeczy nie jest prawdziwa? - Zaśmiała się z niedowierzaniem. - Heh, niezłe, panie Pewter. Prawie żem się nabrała.

Ogier wzruszył tylko ramionami i wrócił do jedzenia.

- Niezależnie od pochodzenia, te produkty stanowią miłą odmianę od naszych zwyczajowych posiłków - stwierdziła Starlight. - Podobnież jak okazja do konwersacji z innymi kucykami.

- Właśnie! Zawsze warto poznawać nowych przyjaciół! - krzyknęła radośnie Pinkie. Zbliżyła się do Velvet i objęła ją kopytkiem. - Racja, Red?

- Pewnie! Jestem szczęśliwa, że hej - powiedziała, spoglądając błagalnie na Starlight z wyraźnie wymuszonym uśmiechem na twarzy. - Czy nie wyglądam na szczęśliwą, że hej, szefie?

Purpurowy jednorożec zignorował narzekanie swojej siostry i zamiast tego spojrział na Twilight, która była pochłonięta swoją nową książką. Starlight sama przyznała, że także lubiła dobre lektury, ale czytanie podczas obiadu było dla niej poniekąd niezrozumiałe.

- Sparkle, cóż to za publikacja tak cię zaabsorbowała, że studiujesz ją nawet przy stole? - spytała, próbując przyjrzeć się okładce grubego tomu.

- Hmm? Och! - Twilight zawstydziała się i odchrząknęła. - To poradnik dla podróżujących przez Pustkowie. Chciałam dowiedzieć się, jakie jeszcze niebezpieczeństwa mogą czyhać na tym terenie. Skoro ty i twoje siostry nie pójdziecie z nami aż do Przylądka pomyślałam, że warto przygotować się na to, co może nas spotkać w dalszej drodze.

- Rozsądna decyzja - zgodził się z uśmiechem drugi jednorożec. - Odpowiednie środki ostrożności mogą uzupełnić ograniczoną wiedzę, jaką póki co wykazał się wasz *przewodnik*.

- Moja wiedza nie jest w żadnym stopniu „ograniczona”, panno Shadow - burknęła z drugiego końca stołu Tick Tock. - Podróżowałam przez Pustkowie prawie co tydzień przez ostatnich kilka lat i uczyłam się pod okiem osób znacznie bardziej doświadczonych niż ty.

- Daleko mi do tego, aby podważać twoje doświadczenie, panno Tock - odparła Starlight, a jej wargi wykrzywiły się w uśmieszek. - Twierdzę jedynie, iż kucyki będące pod twoją opieką nie mają jeszcze pełnego obrazu sytuacji. Popraw mnie, jeśli się mylę, ale nie wydaje mi się, abyś przekazała im wszystkie niezbędne do przetrwania w tym terenie informacje.

- Powiedziałam im wszystko co trzeba w momencie, kiedy stało się to istotne. Nie ma sensu wgłębiać się w szczegóły nad większością rzeczy, dopóki ich nie spotkamy.

- Ta, i patrz, ile kłopotów to narobiło - wtrąciła Rainbow, wskazując oskarżycielsko widelcem na zielonego jednorożca. - Jakbyś nam powiedziała wszystko od razu, to może udałoby nam się zapobiec niektórym wypadkom.

- Starlight ma nieco racji, Tick Tock - dodała Twilight, nadal wczytana w książkę. - Gdybym wiedziała więcej o tych stworach, na które wpadliśmy, to może nie popełniłabym błędu myśląc, że Fluttershy da radę oswoić jednego z nich.

Czasomistrzyni milczała przez chwilę, po czym skupiła się z powrotem na zawartości swojego talerza.

- Być może faktycznie powinnam była wcześniej wspomnieć o niektórych rzeczach. Nie planowałam utrzymywać was w niewiedzy. Sprawy po prostu... wymknęły się spod kontroli.

- Hmm, a pan, panie Pewter? - spytała z szerokim uśmiechem Starlight. - Jakiego rodzaju doświadczenie pan posiada? Czy jesteś może jednym z tych „ekspertów”, o których wspominała panna Tock?

- Wygląda na to, że tak. Moja rodzina od pokoleń żyje na tym terenie. Co dokładnie chcesz wiedzieć, panno Shadow? - Ogier spojrzał na siedzącą obok zieloną klacz. - Jestem pewny, że wraz z Tick Tock damy radę odpowiedzieć na większość twoich pytań, racja?

- Na mnie nie patrz. Zaczynam wątpić, że moja wiedza ma jakiegokolwiek znaczenie - wymamrotała Czasomistrzyni, kręcąc łyżką w zupie.

- Ja mam pytanie. Dlaczego słowo „gargantuan” jest tutaj pisane wielką literą? - odezwała się Twilight, podnosząc książkę i wskazując na jedną ze stron. - Nazwy zwierząt przecież pisze się z małej litery, chyba, że chodzi o konkretną rasę.

- Ponieważ gargantuan to właśnie rasa - odrzekł Pewter.

- Tak?

- Świetnie, a my przez cały ten czas nazywaliśmy je „gargantuanami” z małej litery - powiedziała Pinkie, kręcąc głową. - Gdzieś na świecie jakiś językoznawca roni cicho łzy, smucąc się z powodu naszego braku szacunku dla języka equestriańskiego.

- Chcesz powiedzieć, że... istnieje więcej takich potworów? - spytała z przerażeniem Rarity.

- Cóż, tak kiedyś było. Nie znajdziesz takiej informacji w tej książce - rzekł Pewter, wskazując na lekturę Twilight - ale są one odmianą insektów zwanych „smoczymi chrząszczami”, które z tego co wiemy łączyły w sobie cechy różnych gatunków owadów, pajęczaków oraz skorupiaków. Każdą rasę nazwano ze względu na ich charakterystyczną cechę: skoczki, żelazoskóre, czterooczaki, tego typu rzeczy. Może niezbyt kreatywne nazwy, ale dość trafne.

- Powiedziałaś, że tak było kiedyś - zauważyła Powierniczka Magii - Co się stało z pozostałymi odmianami?

- Gargantuany je wybiły, rzecz jasna. Cała ta okropna magia, jaka pokrywa północny kontynent namieszała im w głowach. A jako że gargantuany były największe i najsilniejsze, stały się agresywne i szybko rozprawiły się z innymi zwierzętami. Co gorsza, przez stulecia ewoluowały, adoptując najprzydatniejsze cechy stworzeń, które zabiły.

- Z tego co wiem, to kiedyś nazywali je „poczwarami”, ze względu na wygląd - dodała Czasomistrzyni, nabijając na widelec kawałek truskawki. - To potwory, tak jak powiedziałam. Ale nie, pozwólmy naszej ekspertce od zwierzątek oswoić jednego. Po co słuchać kogoś, kto już nie raz je spotkał, łażąc po Pustkowiu. To był naprawdę świetny pomysł, nie ma co.

- Nie ma powodu, żeby się tak obrażać, Tick Tock. - Na twarzy Twilight pojawił się grymas. - Wszyscy czujemy się okropnie z powodu tego, że żaden z... że ja cię nie posłuchałam.

- Nie zgadzam się z twoim twierdzeniem, panno Tock - odezwała się Starlight. - Jak udowodniły moje siostry, te wyrosnięte insekty nie są aż tak straszliwe, jak wszyscy zdają się sądzić. Tak długo, jak będziemy wam towarzyszyć, nie musicie się martwić o swoje bezpieczeństwo. Jakiego jeszcze rodzaju informacje zawiera ten podręcznik?

- Cóż, nie znalazłam jeszcze niczego, co by mnie jakoś szczególnie zaniepokoiło, ale przeglądam tę książkę dość powoli.

- Mimo wszystko naprawdę nie powinnaś robić tego podczas jedzenia, kochana - powiedziała Rarity. - To niezbyt kulturalne.

- Och... przepraszam. - Twilight zarumieniła się i zaczęła zamykać książkę. - Po prostu już od kilku dni nie miałam okazji, aby coś przeczytać. A pan Pewter raczej nie pozwoli mi zabrać tej książki ze sobą... racja?

- Chciałbym, panno Sparkle, ale to moja jedyna kopia. Potrzebuję jej dla innych podróżników.

- Naprawdę powinnaś starać się być nieco bardziej towarzyska, nie sądzisz, moja droga? - Rarity przewróciła oczami.

- Jestem pewna, że nikt z nas nie poczuje się urażony przez to, że panna Sparkle pragnie doksztalić się w temacie zagrożeń, jakie występują na Pustkowiu - rzekła Starlight, uśmiechając się do fioletowego jednorożca. - Ja również czerpię przyjemność ze studiowania różnorodnych podręczników.

- Mol książkowy, co? - spytała Tick Tock, zjadając winogrono. - Jakie książki lubisz?

Purpurowa klacz spojrzała na kucyka z pustym wyrazem twarzy.

- Powiedziałaś przecież, że interesują mnie teksty o różnorodnej temat...

- Ale na pewno jest coś, co cię interesuje bardziej niż reszta? - naciskała Tick Tock.

Starlight ledwie powstrzymała swoje oko przed drgnięciem. Nachalność Czasomistrzyni zaczynała ją powoli irytować.

- Ma capitaine uwielbia książki o magii, naturellement - odezwała się Curaçao. - Ach, pieciecezi nie dalei jak wczohai czytałam whaz z nią une théorie dotyczącą telepohtacji, voyez-vous? Nie lozumiałam niektórych bahdziei skomplikowanich zieczy, będąc kucykiem ziemnim, ale ma capitaine mi je wyjaśniła.

- Teleportacja to moja specjalność - dodała Starlight. - Ciekawią mnie zagadnienia związane z tą dziedziną.

- Och, teorie na temat teleportacji? - Twilight w końcu oderwała wzrok od swojej książki z własnej woli. - Słyszałam, że najpopularniejsza jest ta dotycząca masowej teleportacji.

- Zgadza się, Sparkle. Zaczęłam studiować jej poszczególne aspekty w odpowiedzi na obawy moich sióstr dotyczące wydłużających się czasów naszych wypraw. Zdolność do pokonania nadzwyczajnych odległości w ciągu ułamków sekund z pewnością okazałaby się przydatna także i w twojej grupie, czyż nie?

- Na pewno, gdyby masowa teleportacja w ogóle była możliwa - prychnęła Tick Tock. - Ilość energii magicznej potrzebna, aby teleportować nawet pojedynczego kucyka na odległość większą niż osiemdziesiąt kilometrów przewyższa możliwości wszystkich znanym mi jednorożców, łącznie z obecnymi tutaj. Bez obrazu, Sparkle.

- Wspaniały posiłek. - Curaçao wytarła usta serwetką. - I 'oć wasza dyskusja jest bahdzo ciekawa, muszę się juzi poziegnąć na dziś.

- Słucham? - Brew Starlight uniosła się w górę.

- Już idziesz? - spytała Havocwing.

- To był długi dzień i 'ciałabim wziąć kąpiel, nim pójdę spać. Postaham się zhobić to w miahę szibko - dodała, spoglądając na Rarity, nim pokłusowała w stronę korytarza.

- Ach re bla, Curie! - Insipid pomachała w jej stronę.

- O co chodzi? - Havocwing zwróciła się do Insipid. - Gdzie się jej tak śpieszy?

- Normalnie, skąd mam wiedzieć? - Jednorożec wzruszył ramionami. - Wiesz, jaka jest Curie. Chodzi swoimi drogami i tak dalej?

- Z pewnością bardzo dba o swój wygląd. No i nic dziwnego, że udaje jej się utrzymać taką figurę, skoro prawie nic nie je - powiedziała Rarity. Choć jej głos był uprzejmy, spojrzenie, jakim obdarzyła wychodzącą klacz, nie było aż tak miłe. Zwróciła się do Grayscale, a jej twarz się rozjaśniła. - Z tego co widzę, to panna Force także dba o formę! Nieczęsto spotykam klacze z taką sylwetką.

Grayscale machinalnie nadziała na widelec jeden z kawałków brzoskwini leżący na jej talerzu i umieściła go w ustach. Rarity milczała przez chwilę, po czym odchrząknęła i ponownie podjęła próbę rozmowy.

- Panno Force, muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem twojego obuwia. Czy to prawdziwe ogniste rubiny?

Grayscale powoli przeżuła kęs jedzenia, połknęła, a dopiero później odpowiedziała obojętnym tonem:

- Najwyraźniej tak.

- Ach, cudownie! Czy mogę zapytać, czemu służą?

Ponownie, pegaz nie odpowiedział, wzruszając jedynie ramionami. Starlight ledwie powstrzymała chęć, aby kopnąć szaroniebieską klacz pod stołem. Czemu zachowywała się tak niesympatycznie?

- Jak to czemu? Żeby wyglądać czadowo - wtrąciła Rainbow, przewracając oczami.

Starlight rzuciła szybko okiem na Rainbow, po czym znowu skupiła wzrok na siostrze. Mogła przysiąc, że na twarzy Grayscale pojawił się na chwilę mały uśmiech.

- Cóż, pewnie można to tak ująć - zachichotała Rarity. - Choć ja sama nie użyłabym tak rzadkiego klejnotu jako elementu dekoracyjnego dla stroju, w którym będę przez dłuższy czas podróżować, zwłaszcza w warunkach takich, jakie panują na tej pustyni.

- W takim razie musi mieć jakieś praktyczne zastosowanie - stwierdziła Twilight. - Ogniste rubiny są magiczne, więc raczej nie używa ich się tylko dlatego, że wyglądają „czadowo”. Może z wyjątkiem jakiś strojów na wyjątkowe okazje, tak jak powiedziała Rarity.

- Nie wiem. - Oszczędny w słowach pegaz wzruszył ramionami. - Dla mnie po prostu dobrze wyglądają.

- Są one zaklęte czarem, który nadaje im niezwykłą odporność - wtrąciła szybko Starlight. - Widzieliście technikę nagłego ataku z powietrza, jaką stosuje Grayscale, czyż nie? Jej buty absorbują siły działające na nią w momencie uderzenia o ziemię. Stąd też może ona w ten sposób zniszczyć czy odkształcić niemal każdą powierzchnię, na której wylądaje kopytami, bez ryzyka odniesienia obrażeń.

- Odlot! - wypaplała Rainbow. - Nie dość, że wyglądają świetnie, to są jeszcze praktyczne.

- Choć dziwi mnie nieco wasz gust co do reszty ubioru - kontynuowała Rarity. - Nie nazwałabym tych kombinezonów ostatnim krzykiem mody, jeśli mogę tak powiedzieć. Dlaczego je nosicie? Czy to coś w rodzaju munduru?

Purpurowa klacz zamyśliła się na chwilę, próbując znaleźć jakiś wiarygodny pretekst. Niechętnie przyznała, że Curaçao była znacznie lepsza, gdy przychodziło do wymyślenia na szybko jakiegoś kłamstwa.

- Ach... owszem. Jesteśmy ekspedycją archeologiczną. To właśnie z tego powodu podróżujemy do Gór Złotego Grzbietu.

- Ach, czyli pewnie chcecie zbadać Gryfie Ruiny? - spytał Pewter.

- Taki jest nasz cel, owszem - zgodziła się z uśmiechem Starlight.

- Ciekawe. Nie za często spotykam kucyki idące w tamtą stronę.

- Dlaczego? - zapytała Twilight.

- Podobno to miejsce jest nawiedzone - wyjaśniła Tick Tock, cały czas patrząc kątem oka na Starlight. - Najprościej mówiąc, wszyscy się go boją. Choć ja uważam, że to kupa bzdur. Nie ma czegoś takiego jak duchy.

- Należycie więc do grupy badawczej? - Twilight przyłożyła kopytko do podbródka. - To brzmi fascynująco. To pewnie znaczy, że każda z was musi specjalizować się w jakiejś szczególnej dziedzinie.

- Zgadza się - potwierdziła Starlight. Wskazała na siebie z dumą. - Ja służę w naszym zespole jako lingwista.

- Serio? Nigdy bym na to nie wpadła - zadrwiła Czasomistrzyni, przewracając oczami.

Zachichotała i wskazała na czarną klacz siedzącą niedaleko. - Chcesz mi powiedzieć, że panna Insipid też jest *naukowcem*? Ciężko mi w to uwierzyć.

- Nie ma powodu, aby być niemiłą, Tick Tock - upomniała ją Rarity. - Jestem pewna, że panna Insipid na pewno jest przydatna w ich grupie, nawet jeśli brak jej pewnej... wiedzy, jaką posiadają jej siostry.

- Właśnie! - krzyknęła czarna klacz, obejmując Rarity. - Jestem taka *totalnie* przydatna i tak dalej, nie?

Starlight przyglądała się przez chwilę siostrze, która skierowała w jej stronę wyczekujący uśmiech.

- Insipid jest naszą... specjalistką od kopania - wyszczała przez zaciśnięte zęby.

- O tak, na pewno jest specjalna - powiedziała Havocwing, ledwie powstrzymując śmiech.

- *Specjalna* w każdym tego słowa znaczeniu! - dodała Velvet, nie przejmując się tym, aby powstrzymać swój śmiech.

- Ooo, dzięki - gruchnęła Insipid, uśmiechając się do dwójki kucyków. - Tak jest! Jestem taka *totalnie* specjalna!

Grayscale odsunęła swój talerz i w milczeniu wstała od stołu.

- Grayscale? Prawie nic nie zjadłaś - zauważyła Starlight, rzucając pegazowi lakoniczne spojrzenie. - Nie chcesz pokonwersować dłużej z naszymi nowymi przyjaciółmi?

- Nie, jestem bardziej zmęczona niż głodna - odparła Grayscale. - Idę na górę się zdrzemnąć.

Klacz gapiły się na siebie nawzajem przez moment. Starlight machnęła kopytkiem.

- Dobrze więc, skoro pragniesz odpocząć, nie będę cię powstrzymać.

Pegaz zaczął iść w stronę drzwi, a Rarity w międzyczasie również odsunęła talerz i wstała.

- Wydaje mi się, że także powinnam już iść - zakomunikowała, podążając za Grayscale.
- Muszę sprawdzić, czy panna Curaçao skończyła już się kąpać. Też chcę się odświeżyć, nim zastąpię pana Lockwooda.

- Chyba żartujesz - rzuciła Rainbow. - Zamierzasz iść się wykąpać, a dopiero *potem* sprawdzić, jak się czuje Fluttershy?

- Oczywiście, Rainbow Dash. Planuję zostać z nią przez resztę nocy, ale nie zamierzam też czekać z kąpielą do rana. Lockwood sam nalegał, abym coś zjadła i chwilę odpoczęła, nim go zastąpię.

- Daj nam znać, jeśli będzie jej czegoś trzeba, Rarity - powiedziała Twilight.

- Oczywiście, moja droga - zapewniła ją biała klacz, po czym wyszła, zamykając drzwi.

- To niedorzeczne. - Powierniczka Lojalności pokręciła głową. - Jakby to *moja* najlepsza przyjaciółka leżała tam na górze, to ja na pewno bym tu sobie nie siedziała tak spokojnie.

- No to czemu tu jesteś? - spytała Applejack,

- Co takiego?

- Skoro jesteś zła na Rarity za to, że chce coś zjeść i odpocząć, zanim zmieni Lockwooda, czemu sama tego nie zrobisz?

- Ja... znaczy, skoro ona ufa mu na tyle, żeby go zostawić z Fluttershy, to chyba wie co robi. Zresztą, nieważne. Zapomnij, że cokolwiek mówiłam.

- Naprawdę, Rainbow, musisz się uspokoić - odezwała się Twilight. - Według tej książki, antidotum, które pan Pewter dał Fluttershy powinno ją całkowicie wyleczyć. Nic jej nie będzie. Rozumiem, że się martwisz, tak jak my wszyscy, ale w tym momencie i tak jedyne co możemy zrobić, to czekać.

Rainbow prychnęła i wróciła do jedzenia bez słowa.

Starlight ponownie uśmiechnęła się w duchu. Wszystko szło zgodnie z planem.

Już trzeci dzień z rzędu Applejack nie potrafiła zasnąć. Była zmęczona, ale dziwnie się czuła na myśl o spaniu w nieswoim łóżku. W mieście też praktycznie nie zmrużyła oka i prawdę mówiąc, dopiero w pierwszą noc po opuszczeniu Pandemonium zasnęła na kilka godzin. Choć to i tak było niewiele w porównaniu z tym, do czego była przyzwyczajona z domu.

W tym momencie pragnęła jednak jedynie chwili prywatności. Na zewnątrz było na tyle cicho, aby mogła zostać sam na sam ze swoimi myślami. Nawet mimo tego, że nocną ciszę przerywały co chwilę odgłosy łagodnego dudnienia spod ziemi, tworzone przez „generatory

sejsmiczne”, czy jak je tam nazwała Tick Tock. Ale nawet pomimo tej drobnej niedogodności, Applejack cieszyła się, mogąc znowu czuć pod kopytami dobrą ziemię zamiast wysuszonej i jałowej pustyni Pustkowie. Przez ostatnie kilka dni coś nie dawało jej spokoju i nie mogła do końca powiedzieć, co to było. Nie było to wielka rzecz - nie na tyle, aby odciągnąć jej uwagę od ważniejszych rzeczy, choć wystarczająco duża, aby rozmyślała o tym w każdej wolnej chwili.

- Chwilka skupienia, moja droga?

Klacz westchnęła. *To by było na tyle, jeśli chodzi o bycie samą.*

- Cześć, Rarity. Co tu robisz? Myślała żem, że będziesz raczej siedzieć w środku i uważać na Fluttershy.

- Fluttershy jest teraz w dobrych kopytkach, nie mam co do tego wątpliwości - rzekła biała klacz, okrążając siedzącego kucyka i usadawiając się przed nim. - Czekam tylko na swoją kolej do skorzystania z łazienki. Wygląda na to, że panna Curaçao chce w pełni wykorzystać swój czas.

- Ha, chyba w końcu spotkała żeś kogoś równego sobie, co? - zaśmiała się Applejack.

- Tak... Ale mniejsza o to. Czy coś się stało, moja droga? Usłyszałam, że siedzisz tu samotnie i zaczęłam się martwić.

- Kto ci to powiedział? - Pomarańczowa klacz uniosła brew.

- Insypid, oczywiście. Najwyraźniej bardzo chce się wkupić w moje łaski, że tak to ujmę, i próbuje mi we wszystkim pomagać. Zaniepokoiła mnie wiadomość, że jedna z moich przyjaciółek siedzi samotnie na dworze, w czasie gdy my zawieramy nowe znajomości.

- Szczerze mówiąc, to nie wiem, czy ja i na przykład ta cała Curaçao się dogadamy. Jesteśmy za bardzo... różne.

- Och, kochana - zaśmiała się Rarity - na pewno nie jest tak źle. Ona nie różni się od ciebie bardziej niż ja, a skoro potrafiłaś zaprzyjaźnić się ze mną, to z nią także powinnaś dać radę.

- Chyba tak...

- Może więc powiesz mi, dlaczego siedzisz tu samotnie?

- Ja tylko... myślę nad kilkoma rzeczami, nic ważnego.

- Rozumiem. Ale skoro już tu jestem, to może mogłabyś mi pomóc z pewnym *małym*

problemem?

- Czemu nie. Chociaż nie wiem, jaki możesz mieć problem, z którym akurat *ja* mogę ci pomóc.

- Taki, który dotyczy *ciebie*, rzecz jasna - powiedziała krótko Rarity. - Oraz Inspektora Flathoofa.

Applejack zdołała utrzymać poważny wyraz twarzy, zdeterminowana, żeby nie pokazać, jak bardzo jest zaskoczona.

- Co masz na myśli?

- Cóż... - Biała klacz spojrzała za przyjaciółkę, najwyraźniej chcąc się upewnić, że nikt nie podsłuchuje. - Szczerze mówiąc, kochana, zauważyłam, że ostatnio zachowujesz się nieco... dziwnie. Gdy on jest w pobliżu, znaczy się. Twoje zachowanie podczas obiadu także nie przemawiało na twoją korzyść. Takie gapienie się na kogoś jest dość nietaktowne.

- Ty... zauważyłaś to? - Pomarańczowy kucyk odwrócił głowę, aby uniknąć wzroku jednorożca. - Na nikogo żem się nie gapiła. Ja się tylko... rozglądałam.

- Doprawdy? - Uśmiech Rarity zrobił się większy. - Powiedz mi, moja droga... Czy coś... jest między wami?

Applejack odwróciła się na powrót w jej stronę i zmrużyła oczy.

- To chyba nie jest twój interes - odparła krótko.

- Wybacz, nie chciałam się wtrącać. Jestem po prostu... *ciekawa*. Mam oko do tego typu rzeczy, jak pewnie wiesz.

- Niczego cię nie nauczyło to, co zrobiła twoja siostrzyczka podczas ostatniego Dnia Serc i Podków? Chyba nie zamierzasz przyrządzić jakiegoś napoju miłosnego, co?

- Napój miłosny? Wielkie nieba, Applejack, ja nie próbuję nikogo do niczego zmuszać. Chcę tylko dowiedzieć się kilku rzeczy. Powiedziałaś to tak, jakbym nie wiedziała, co robię - nadąsała się Rarity. - Poza tym, nie trzeba być *geniuszem*, aby zauważyć w jaki sposób zachowujesz się przy Flathoofie i domyślić się, że jest w tym coś więcej.

- A nawet jeśli, to co? - Powierniczka Uczciwości odwróciła głowę. - Powiem krótko, Rarity, byłabym wdzięczna, jakbyś nie wtykała nosa w moje prywatne sprawy.

- A więc jednak coś *jest* między wami? - spytała z lekkim uśmiechem na twarzy.

- Kosztela - prychnęła Applejack. - No to się załatwiłam. - Zawahała się na moment. - Jak już żem powiedziała, to nie twój interes, ale nie, niczego między nami nie ma.

- Rozumiem. - Rarity skinęła głową, po czym westchnęła z ulgą: - Dzięki *Bogini*.

- A co to niby miało znaczyć, do siana? - Ziemny kucyk spojrział na nią z oburzeniem.

- Wielkie nieba, nie mów mi, kochana, że nie zauważyłaś? - Rarity zakryła usta z szoku, widząc zmieszany wyraz twarzy przyjaciółki. - Ty *rzeczywiście* nie... Och, moje ty biedactwo. Powinnaś być w takim razie *szczęśliwa*, że nie zaczęłaś żadnego związku.

- Czeka, zgubiła żem się. O czym ty gadasz?

- Moja droga Applejack... powiedz mi, czy Flathoof nie przypomina ci *kogoś*?

- Cholibka, przecież to jasne. - Applejack przewróciła oczami. - Jest taki jak ja. Pracowity, uczciwy, ma silne więzi rodzinne...

- Moja droga, to brzmi jak opis *dowolnego* kucyka z twojej rodziny, prawdę mówiąc. Pozwól więc, że nieco sprecyzuję moje pytanie. Czy on ci przypomina kogoś z twojej *najbliższej* rodziny? Kogoś bardziej... *męskiego*?

- Jak żeś tak teraz o tym wspomniała... - Druga klacz przyłożyła kopytko do podbródka. - Przypomina mi trochę mojego starszego brata. O to ci chodzi?

Rarity uśmiechnęła się i przytaknęła.

- Ta... chyba wiem, czemu tak myślisz. Cholibka, oni nawet... wyglądają podobnie... - przyznała Applejack.

Teraz, gdy o tym rozmawiały, nie mogła się nie zgodzić, że Rarity miała sporo racji. Flathoof na pewno był równie dobrze zbudowany jak Big Macintosh i nawet kolory ich sierści były podobne. Jej brat miał może trochę ciemniejszy odcień włosów, ale nie licząc tego szczegółu, podobieństwo było uderzające. Tych dwoje bez trudu mogłoby być bliźniakami.

- Widzisz już więc, gdzie leży problem? - spytała Rarity.

- Eee... nie? - odparła Powierniczka Uczciwości, lekko zmieszana. - Nie bardzo.

- Och, moja *biedna* Applejack. Nie masz pojęcia, czyż nie? On wygląda niemal dokładnie tak, jak Big Macintosh. Jeśli ty i on stworzylibyście kiedyś... ekhem... związek, pomyśl tylko o konsekwencjach. Wszyscy mogli zacząć wysuwać... nieprzyjemne wnioski.

- Niby jakie? - Ziemna klacz spojrzała na nią, mrużąc oczy.

- Że skoro nie możesz mieć swojego *brata*, to równie dobrze możesz wybrać ogiera, który go najbardziej *przypomina*. - Rarity powiedziała to tak łatwo, jakby to była jakaś ogólnie znana prawda.

Szczęka Applejack opadła, a ona sama zrobiła się blada. Chwilę później jej policzki zaczerwieniły się jednak ze złości.

- Ze wszystkich... Słuchaj, to jest *najgłupsza* rzecz, jaką żem w życiu słyszała. Nie obchodzi mnie, jakie krążą plotki, Klan Apple nie praktykuje żadnych takich... takich bzdur!

- Niczego nie insynuuję, kochana. Jeśli jednak chcesz mieć pewność, że te plotki pozostaną tylko plotkami, to może lepiej byłoby nie dawać nikomu szansy na ich potwierdzenie? Ja nie zawracam sobie głowy takimi rzeczami, ale inne kucyki? Powiedzmy, że choćby Rainbow Dash nie jest zbyt znana ze swojego taktu.

- Ale tak się składa, że nie żywię żadnych takich uczuć do Flathoofa - prychnęła Applejack, po czym znowu się odwróciła. - Więc nie ma obaw, że ktoś sobie pomyśli, że chcę jakiegoś ogiera, bo jest podobny do mojego brata, słyszysz?

- Cieszę się, że to słyszę, kochana. Jesteś moją przyjaciółką i naprawdę nie chciałabym, aby ktoś zaczął cię traktować z pogardą tylko ze względu na twój gust co do ogierów. Nie, żeby Flathoof był nie w porządku, tak samo zresztą jak Big Macintosh, ale pewne implikacje są widoczne na...

- Dość. Nie chcę już więcej słyszeć tych bzdur. - Pomarańczowa klacz tupnęła mocno kopytem. - I ani słowa o tym komukolwiek innemu. Ostatnie, czego mi trzeba, to żeby reszta też zaczęła mieć głupie pomysły.

- Oczywiście, kochana. Ale tak między nami? Nawet jeśli nie byłoby żadnych przeszkód, żebyście się zeszli, to i tak chyba nic z tego by nie wyszło.

- A co to miało znowu znaczyć, do siana? - Applejack podniosła brew.

- Cóż, powiedzmy tylko, że to nieco w złym guście podrywać ogiera, który najwyraźniej jest zainteresowany kimś innym, nie sądzisz?

- Że co? - Powierniczka Uczciwości zaczęła wpatrywać się w swoją rozmówczynię.

- Jak już mówiłam, mam oko do tego typu rzeczy. Powiedzmy tylko, że naszego drogiego Flathoofa bardziej chyba pociągają jednorożce.

Szczęka Applejack opadła. Od razu domyśliła się, kogo jej przyjaciółka miała na myśli: klacz, która w domu musiała się wręcz odganiać od ogierów. Gdyby mogła, zaczęłaby pluć ogniem. Zamiast tego, parsknęła głośno:

- Nosz ty... ty mała, dwulicowa...

- Spokojnie, kochana - powiedziała szybko Rarity. - Nie mówiłam o sobie, rzecz jasna. Wielkie nieba, skąd w ogóle przyszedł ci do głowy taki pomysł? - zaśmiała się, przykładając kopytko do ust. - Poza tym, on chyba bardziej woli typ „intelektualistki”, że to tak ujmę.

Gniew Applejack trochę opadł, choć była teraz zła sama na siebie, że być może się zdradziła. Po chwili dotarło do niej ostatecznie słowo Rarity: „intelektualistka”. Ziemny kucyk westchnął ciężko.

- No cóż, mogła żem się tego spodziewać. Nie byłoby chyba uczciwe z mojej strony, żebym się wtrącała, jeśli Twi chce...

Biała klacz zachichotała i położyła kopytko na grzbiecie przyjaciółki.

- Och nie, nie mówiłam też o Twilight. Jedyne, o czym myśli to książki i zaklęcia, a teraz w dodatku martwi się o naszą podróż do domu. Wątpię, żeby w takich warunkach myśli o romansie w ogóle przeszła jej przez głowę. Mówiłam o kimś nieco bardziej... zielonym.

Applejack poczuła się, jakby uderzyła w nią ciężarówka. Zmrużyła oczy i wyszczała:

- Tick Tock?

Powierniczka Hojności skinęła lekko głową w odpowiedzi.

- Oż ta... ta przeklęta...

- Ale czy to ma jakieś znaczenie? Przecież sama powiedziałaś, że nie czujesz do Inspektora nic szczególnego. Chyba, że nie byłaś ze mną do końca... szczerza?

Mała nutka wątpliwości w głosie Rarity sprawiła, że Applejack zawahała się na moment. Odwróciła się od białej klaczy, wiedząc, co by się stało, gdyby tego nie zrobiła.

- Ja... tak, masz rację, to bez znaczenia. Flathoof może robić, co chce.

- Czy wszystko w porządku, kochana? Wyglądasz blado.

- To... nic takiego. Posłuchaj, jeśli nie masz nic przeciwko, to...

- Oczywiście. Przepraszam, że przerwałam ci twój „cichy czas”. Panna Curaçao powinna już kończyć swoją kąpiel, więc zostawię cię teraz z twoimi myślami.

- W porządku. Ja też za niedługo przyjdę. I... dzięki jeszcze raz za... zrozumienie.

Rarity powoli się oddaliła. Gdy tylko Applejack była pewna, że ta już jej nie słyszy, kopnęła mocno kopytem w najbliższy kamień.

- Kosztela!

Zaczęła chodzić w kółko. Była wściekła. I rozczarowana, że tak łatwo zdradziła Rarity swoje myśli. Przyznała już wcześniej, że zaczęła coś czuć do Flathoofa, ale słowa jej przyjaciółki potwierdziły także bolesną prawdę. Dostrzegła pewne podobieństwa i zrozumiała już, czemu czasem czuła się zakłopotana przez niektóre rzeczy które zrobił lub powiedział czerwony ogier. Nic dziwnego, że jedno słowo mogło ją tak zaniepokoić, a drobny gest oznaczał czasem różnicę między komfortem a zmartwieniem. Applejack pomyślała, że gdyby Flathoof był jeszcze choć trochę bardziej podobny do Big Macintosha, to równie dobrze *mógłby* nim być.

Ale na pewno była jedna cecha, której nie dzielili: szczerłość. Applejack nie chciała wykorzystywać smutku Flathoofa oraz jego uczuć wobec Snapshot, których, jak sam jej powiedział, nie był do końca pewny. A on w tym czasie nie tylko nawiązał bliższą znajomość z jakimś innym kucykiem, ale też najwyraźniej nikomu o tym nie powiedział.

- O, tu jesteś, Applejack.

Powierniczka Uczciwości nie odpowiedziała wychodzącemu z budynku czerwonemu ogierowi, a jedynie lekko odwróciła głowę w jego stronę.

- Myślałem, że będziesz w siłowni Pewtera razem z Rainbow Dash. To miejsce jest naprawdę niewiarygodne. Ale tak właściwie, to czemu siedzisz tu sama?

- Myślę - odparła krótko.

- Ha, doskonale cię rozumiem. A o czym?

- O niczym. Przyszedł żeś tu z jakiegoś konkretnego powodu?

Flathoof był zaskoczony nagłą oziębłością klaczy.

- Ach... Tick Tock i Twilight cię szukają. Razem ze Starlight i Curaçao zamierzają zaplanować drogę przez góry.

- Jasne. Powiedz Tick Tock, że zaraz tam przyjdę. Na pewno się *ucieszy*, kiedy usłyszy to od *ciebie*.

- Czy... czy coś się stało, Applejack? - Flathoof podrapał się w głowę. - Wyglądasz na zdenerwowaną. Chcesz o tym porozmawiać?

- Nnnie, wszystko gra. Jakbym chciała z kimś pogadać, to bym znalazła kogoś do pogadania. A teraz przepraszam. - Przeszła szybko obok ogiera, odpychając go przy tym szorstko na bok.

Fluttershy bardzo powoli otworzyła oczy. Całe jej myśli niemal od razu skupiły się na okropnym bólu, jaki czuła, zwłaszcza w okolicach szyi i grzbietu. Nie potrafiła przypomnieć sobie, co się dokładnie stało tuż przed tym, nim zemdląca. Pamiętała... jałowe pustkowia. Było tam jakieś stworzenie, która walczyło z jej przyjaciółmi, a ona próbowała je uspokoić. Pamiętała Tick Tock krzyczącą coś o tym, żeby się odsunęła. Po tym była już tylko czarna plama w jej umyśle.

Gdy więc otworzyła oczy, poczuła się zagubiona i nieco przestraszona nagłą zmianą otoczenia. Na pewno nie była już na pustyni. Leżała w małym, przytulnym pokoju, z mnóstwem książek ustawionych wzdłuż ścian - miała wrażenie, że zaraz usłyszy Twilight cieszącą się, że w końcu ma coś nowego do poczytania.

Rozejrzała się dookoła, a w jej głowie pojawiło się więcej pytań.

Dlaczego leżała na kanapie w tym pokoju? Czemu nie czuła nóg ani skrzydeł, a jedynie *okropny* ból w swoim karku? I czym była ta ciężka rzecz, którą ją przykrywała? To było ciepłe i miało znajomy odcień brązu. Płaszcz Lockwooda? Ale czemu leżała pod nim jak pod kocem? I gdzie w takim razie był sam Lockwood? Gdzie była reszta jej przyjaciół? Czy wszystko z nimi w porządku? Co się dokładnie...

Zaalarmowało ją ciche chrapanie. Już chciała odskoczyć z zaskoczenia, ale nie miała na to dość siły i próba ta spowodowała tylko, że przez całe jej ciało ponownie przeszła fala cierpienia. Jedyne, co była w stanie zrobić, to ruszać głową, choć ta czynność także była okupiona niewielkim bólem w szyi. Obróciła głowę w lewo, tak że mogła teraz zobaczyć resztę pokoju i zauważyła duży, wygodny fotel, na którym odpoczywał znajomy szary pegaz.

Na widok Lockwooda westchnęła z ulgą, tak cicho, że nawet ona nie była w stanie tego usłyszeć. Ucieszyła ją myśl, że nie jest tu sama. Jej przyjaciółki także pewnie gdzieś tu były, całe i zdrowe - a przynajmniej taką miała nadzieję.

W tym momencie usłyszała odgłos otwieranych drzwi na drugim końcu pokoju. Na jej

twarzy pojawił się mały uśmiech, który jednak szybko zmienił się w ponure rozczarowanie, gdy zauważyła wyglądającą przez uchylone drzwi głowę zielonej klaczy. Ze wszystkich kucyków, jakie Fluttershy chciała zobaczyć, Tick Tock nie była niestety na szczycie listy. Ta klacz była niemila i miała porywczy charakter, którym przebijała nawet Rainbow Dash. Żółty pegaz wolałby raczej widzieć się z Rarity, Twilight, albo Pinkie Pie. No, z tą ostatnią może nie do końca: póki co czuła się zbyt zmęczona, aby wytrzymać spotkanie z pełną energii różową przyjaciółką.

Tick Tock spojrzała na chwilę na Lockwooda, po czym weszła do pokoju najciszej jak potrafiła, nie chcąc obudzić wciąż śpiącego ogiera.

- Obudziłaś się wcześniej, niż się spodziewałam. Chyba jesteś twardsza niż myślałam, co? - wyszeptała, zajmując miejsce w pobliżu kanapy. - Jak się czujesz?

- Wszystko mnie boli... - Fluttershy pokręciła głową.

- Efekt uboczny zatrucia. Poczekaaj, może coś na to poradzę. - Czasomistrzyni zaczęła badać swoją magią szyję żółtej klaczy. Fluttershy poczuła, jak ból zmalął. - Lepiej?

- Tak... dużo lepiej - odpowiedziała. - Pani Tick Tock? Um... gdzie jesteśmy? Gdzie są moje przyjaciółki?

- Jesteśmy na posterunku przy Przełęczy Złotego Grzbietu. To kilka kilometrów na wschód od terenów lęgowych gargantuanów, na których wylądowaliśmy - odparł uspokajającym tonem zielony jednorożec, cały czas utrzymując czar. - Twoje przyjaciółki są całe i zdrowe i przebywają w innych częściach tego kompleksu, jedząc albo odpoczywając. Byłam pewna, że będziesz jeszcze spać, więc żadna z nich jeszcze tu nie przyszła, żeby zmienić Lockwooda. Widzisz, zaproponował on, żebyśmy czuwali przy tobie na zmianę.

- Um... Co takiego mi się stało, że trzeba było mnie pilnować?

- Miałaś dość... przykre doświadczenie. - Tick Tock pokręciła głową, opuszczając przy tym zakłęcie. - Nieźle się wystraszyliśmy, mówię ci. Niczego nie pamiętasz?

Fluttershy pomyślała przez chwilę.

- Ostatnia rzecz, jaką pamiętam, to że... że uspokajałam to stworzenie po tym, jak dziewczyny je zaatakowały...

- Tak, ale nie martw się. Stwór nie żyje, więc nie musisz się go już bać - powiedziała dość dosadnie Czasomistrzyni.

Fluttershy pociągnęła nosem i zmarszczyła czoło, choć ze względu na to, że była jeszcze dość słaba, żadna z tych czynności nie była za bardzo widoczna. Jej głos się załamał,

gdy zaczęła mówić:

- Och... och nie... j-jak one mogły...

Co zrobiły jej przyjaciółki? Przecież prosiła je, żeby uważały. Jak one mogły tak zdradzić jej zaufanie?

- Coś się stało? - Tick Tock podniosła brew. Potem przypomniała sobie zachowanie Fluttershy i wszystko nabrało sensu. - Ach, no tak... Przepraszam. Nie martw się, to nie twoje przyjaciółki go zabiły. On jakby... sam to zrobił. Widzisz, gargantuany mają wiele wspólnego z innymi insektami. Zauważyłaś pewnie, że wyglądają jak skrzyżowanie pająka z modliszką. A to wielkie żądło na ich ogonie działa podobnie jak u pszczoły. Używają go tylko w ostateczności, bo niemal od razu ich to zabija. Widzisz, ich układ krwionośny jest wypełniony jadem, a gdy ukłują swoją ofiarę, powoduje to u nich śmiertelny szok.

- Och nie... prosiłam, żeby były ostrożne... a ono pewnie tylko się broniło. Kogo użądliło?

- No, tak prawdę mówiąc to... ciebie.

Fluttershy poczuła się zakłopotana. Przecież *pomogła* temu biednemu stworzeniu, a ono w dodatku tak uprzejmie zareagowało na jej gest. Podzieliła się swoimi myślami z Tick Tock.

- Cz-czemu... czemu miałby mnie użądlić po tym, jak chciałam mu pomóc? T-to... to jakaś pomyłka. Żadne zwierzątko by mnie nie... skrzywdziło.

Czasomistrzyni westchnęła ciężko.

- Fluttershy, musisz zrozumieć, że gargantuany nie są zwykłymi zwierzętami. Z tego co słyszałam, twoim specjalnym talentem jest zdolność do radzenia sobie z różnymi stworzeniami, ale takie coś nie zadziała na tych robalach.

- N-nie wierzę ci - powiedziała dosadnie, przynajmniej jak na nią, Powierniczka Życzliwości. - Byłam wyczerpana... to wszystko. T-tak, na pewno po prostu... zemdlałam ze zmęczenia. O nie! To znaczy, że to biedne stworzonko dalej leży tam, ranne! Muszę...

Próbowała wstać i opuścić miejsce swojego odpoczynku. Nadaremno. Tick Tock powstrzymała ją, przyciskając kopytami płaszcz Lockwooda po bokach.

- Posłuchaj, Fluttershy, mówię prawdę. To coś zaatakowało cię, jak tylko dostrzegło swoją szansę. One tak właśnie robią. To bezduszne bestie, zupełnie niepodobne do zwierząt, które znasz ze swojego świata.

Żółta klacz wiała się i wierciła, ale nie dała rady wyrwać się z uścisku. Im bardziej walczyła, tym słabsza się czuła, aż w końcu się poddała. Historia Tick Tock w pewnym stopniu miała sens - ból w szyi, zdrętwienie, niezdolność do przypomnienia sobie pewnych rzeczy. Wszystko to wskazywało, że Fluttershy rzeczywiście została dotknięta nagłą chorobą. Ale żeby spowodowało ją ukłucie jakiegoś stworzenia? Nie potrafiła w to uwierzyć. Żadne zwierzę nigdy przedtem jej nie zaatakowało, więc czemu ten gargantuan miałby to zrobić?

- Ja... nie rozumiem. Dlaczego są takie inne?

- Stulecia wystawienia na magię Chaosu i setki mutacji zamieniły to, co było kiedyś wielkimi, ale w miarę spokojnymi insektami w prawdziwe bestie. Gargantuany to... potwory. Cholerne, bezduszne maszyny do zabijania. Wszystko, o co się troszcza, to jedzenie, walka, walka o jedzenie oraz rozmnażanie się, żeby mogły więcej zabijać i mieć z tego więcej jedzenia. Podczas godów, samce walczą między sobą o samicę, która po kopulacji uśmierca samca, żeby złożyć jaja w jego ciele. Nierzadko nowo wyklute osobniki walczą też między sobą o terytorium.

Niepokój i przerażenie były aż nadto widoczne w oczach żółtej klaczy. Żadne ze zwierząt, które znała, nawet najgroźniejsze drapieżniki, nie było tak okrutne i brutalne.

- Przepraszam, jeśli mój opis cię przestraszył, ale... musisz to zrozumieć - ciągnęła dalej Tick Tock. - Te stwory nie znają współczucia. Są zrodzone z nienawiści i brutalne od urodzenia. Nie można ich oswoić i posunąć się do wszystkiego, żeby tylko zwabić przeciwnika w miejsce, gdzie zostanie zaatakowany przez resztę stada. To potwory. Nic więcej, ani mniej. Musisz to zrozumieć, żebyś nie próbowała kiedyś znowu któregoś okiełznać, na wypadek gdybyśmy natknęli się na kolejne z nich we wschodniej części Pustkowia, po drugiej stronie gór.

Fluttershy skinęła delikatnie głową. Już podczas Wielkiej Gali Galopu przekonała się, że być może jej zdolność do nawiązywania kontaktu ze zwierzętami nie zawsze się sprawdzała. Nauczyło ją to, że nie może się uważać za nieomylną specjalistkę od zwierząt. I wzięła sobie tę naukę do serca - od tamtej pory była znacznie bardziej cierpliwa w stosunku do wszystkich stworzeń i nigdy nie próbowała na siłę zmusić żadnego, żeby zostało jej przyjacielem. Ale wyglądało na to, że jej poglądy zostały po raz kolejny zweryfikowane.

W tym szarym i ponurym świecie, wypełnionym smutkiem i złością, była jedna rzecz, która dodawała jej pewności siebie: zdolność do osvajania dzikich zwierząt, dzięki której mogłaby pomóc swoim przyjaciółkom wydostać się z kłopotów, tak jak robiła to już nieraz w przeszłości. Ale bez tej szczególnej umiejętności... jaki był z niej pożytek?

- Dobrze więc - powiedziała Tick Tock, prostując się. - Jeśli się nie mylę, to mój dobry przyjaciel Pewter przygotował ci ziołową zupę, żeby pomóc ci szybciej wyzdrowieć. Przyniosę ci ją, a ty leż spokojnie w łóżku... eee, to znaczy, na kanapie. Masz przed sobą długi dzień. I kilka nowych kucyków do poznania.

- Nowych kucyków? - spytała Fluttershy.

- To długa historia. - Zielona klacz przewróciła oczami. - Ale nie martw się, one są... w porządku, jak sądzę. Taka miła osoba jak ty na pewno bez problemu się z nimi zaprzyjaźni.

- Um... dziękuję, pani Tick Tock - ćwierknęła Fluttershy, gdy Tick Tock zaczęła wychodzić z pokoju. - Czy mogłaby pani powiedzieć moim przyjaciółkom, że już... um... wstałam?

- Naprawdę powinnaś odpoczywać, a to może być trudne, jeśli wpadnie tu cała twoja grupa. Mogą cię zobaczyć rano.

- Och... um... no dobrze...

- Nie martw się, Rarity powinna wkrótce tu przyjść - pocieszył ją jednorożec. - Zgodziła się pilnować cię jako następna, ale w tym momencie jest jeszcze w łazience. Dam jej znać, że już się obudziłaś.

Fluttershy uśmiechnęła się i przytaknęła, a Tick Tock zamknęła powoli za sobą drzwi i poszła do kuchni po wspomnianą zupę.

Wystraszyła się, gdy usłyszała nagle głośne chrapnięcie, ale przypomniała sobie, że to tylko Lockwood spał w pobliżu i od razu poczuła się spokojniejsza. Czy on naprawdę był tutaj przez całą noc? Bez płaszcza na pewno musiało mu być zimno. Fluttershy zarumieniła się lekko. Jego życzliwy gest spowodował, że poczuła się... miło. Słowa, które wypowiedziała na jego temat Rarity, zdawały się właśnie nabrać nieco większej wagi.

Kucyk przebudził się powoli, zauważając wpatrzoną w niego żółtą klacz.

- A... obudziłaś się... - wymamrotał. Już zaczął ponownie pogrążyć się we śnie, kiedy nagle poderwał się w górę. - Obudziłaś się!

- Um... cześć - pisknęła Fluttershy.

Szary pegaz zeskoczył z fotela i zaczął biec w stronę drzwi. Fluttershy pisknęła po raz kolejny.

- G-gdzie idziesz?

- Rarity kazała mi ją zawołać, jak tylko wstaniesz - opowiedział pośpiesznie.

- Um... cóż, Tick Tock już tu była i poszła po nią. I... i po obiad. T-to znaczy, obiad dla mnie. Więc... um... nie musisz iść. Poza tym, Rarity się kąpie, więc...

- Hmm.. - Lockwood zawahał się na chwilę, stojąc przy drzwiach, po czym uśmiechnął się i podszedł do sofy. - Skoro tak, moja panno, chętnie potowarzyszę ci trochę dłużej, póki twoja przyjaciółka tu nie dotrze. Czy potrzebujesz może czegoś?

- Um... nie, dziękuję. - Pokręciła głową, po czym zamilkła na krótką chwilę. To była dość sugestywna pauza. - Ja... um... chciałam ci podziękować. Za pilnowanie mnie. Nie musiałeś...

- Och, nie ma o czym mówić. - Pegaz posłał jej ciepły uśmiech. - Dbanie o innych to w końcu to, czym się zajmuję. A ty wyglądałaś, jakby przydałoby ci się pomocne kopyto.

Fluttershy skinęła lekko głową. Nagle przypomniała sobie o czymś. Wciąż była owinięta jego płaszczem jak kocem, a on stał tylko w samym podkoszulku.

- Och! Um... t-twój płaszcz...? Musi ci być zimno...

- Póki co, to twój kocyk. - Machnął kopytem. - Pewter powiedział, że wyzdrowiejesz szybciej, jeśli będzie ci ciepło, a tak się złożyło, że tylko ja miałem ubranie na tyle wielkie, żeby cię przykryć w całości. Szkoda, że straciliśmy tyle zapasów w tym przeklętym wulkanie... Moglibyśmy wykorzystać choćby nasze śpiwory.

- Jest... ładny. - Fluttershy zastanowiła się na chwilę, po czym przytuliła się bardziej do rzezonego płaszcza. - Ja... chętnie skorzystam z niego trochę dłużej. T-to... to znaczy... jeśli nie masz nic przeciwko...

- Nic a nic - powiedział, a jego uśmiech znacznie się rozszerzył. - Bierz go, jeśli dzięki temu szybciej wyzdrowiejesz.

- Ja... um... dziękuję, panie...

- I proszę, skończmy już z tymi tytułami. W końcu jesteśmy przyjaciółmi, racja? To całe „pan” sprawia, że czuję się staro. A chciałbym myśleć, że zostało mi jeszcze ładnych parę lat. A ty, jak sądzisz? Wciąż jestem w formie? - spytał żartobliwie, po czym napiął mięśnie i zatrzepotał skrzydłami. - No dobra, może nie wzięliby mnie na okładkę *Stadniny Miesiąca*, ale chyba i tak jest nieźle, co?

Fluttershy zaśmiała się. To było miłe, mieć przy sobie jakiegoś kucyka, który by ją rozśmieszył. Rarity miała rację, ten ogier rzeczywiście miał w sobie coś wyjątkowego. I nie chodziło tu o jego poczucie humoru - Pinkie Pie też je miała. Ale tym, czego jej brakowało, a Lockwood miała pod dostatkiem był... umiar. Kontrola. Humor Lockwooda był znacznie bardziej stonowany.

- Ja... um... nie uważam, żeby zbyt wielu ogierów nadawało się do *Stadniny Miesiąca* - odparła Fluttershy.

Pegaz przed nią podniósł brew.

- Chwila, że co? Skąd w ogóle znasz ten magazyn?

- Um... m-my też go mamy w naszym świecie? - Po tym zdaniu, brew Lockwooda uniosła się jeszcze wyżej i zdawało się, że zaraz zniknie pod jego grzywą. - N-nie, żebym go czytała... um... - Lockwood dalej przyglądał się jej z tym samym wyrazem zamętu na twarzy. - Och... um... Rarity go kupuje? Ale m-mówi, że tylko z powodu artykułów. Ja może go... um... przejrzałam jeden czy dwa, ale...

- Rozumiem... - Ogier kaszlnął w kopyto. - Skoro go *nie czytasz*, to chyba nie powinienem w takim razie pytać o to, czy się nadaję... racja?

- Och... ja... um...

- Ale z drugiej strony powiedziałaś, że rzuciłaś na niego kilka razy okiem, hmm? - Mrugnął do niej. - W takim razie na pewno jesteś w stanie mi powiedzieć, czy mam... bo ja wiem, kształtne skrzydła czy coś w tym stylu.

Fluttershy zaczęła się strasznie rumienić, stając się z każdym słowem coraz bardziej czerwona: wydawało jej się, że za chwilę dosłownie spali się ze wstydu. Poczuła, jak jej własne skrzydła zaczynają wychodzić powoli spod płaszcza, gdy ona usilnie próbowała skupić się na czymś innym i nie patrzeć na *jego* skrzydła.

- Wiesz, jak chcesz się dowiedzieć, co znaczy mój Znaczek, to wystarczy zapytać - zaśmiał się.

Jej oczy rozszerzyły się z zaskoczenia. Przyłapał ją.

- Och! Och... ja... n-nie chciałam się gapić, ja tylko...

- Spokojnie, Fluttershy, tylko się z tobą droczę. Wiem, że żadna z was jeszcze go nie widziała, skoro zawsze był schowany pod moim płaszczem. - Odwrócił się trochę, aby klacz mogła się lepiej przyjrzeć. - To zrozumiałe, że jesteś ciekawa. Choć szczerze mówiąc, to nie jest zbyt interesujący.

Znaczek Lockwooda wyglądał jak zwykły, czarny parasol.

- Pa... parasol? - spytała Powierniczka Życzliwości.

- Historia o tym, jak go zdobyłem jest bardzo długa i bardzo nudna - powiedział, śmiejąc się. - Ale ponoć powinnaś dużo spać, więc jeśli chcesz bajki na dobranoc, to z przyjemnością ci

ją opowiem.

- Ja... chętnie posłucham.

- Cóż, jak wiesz, urodziłem się i wychowałem się w Dzielnicach Zewnętrznych. Okropne miejsce do dorastania. Od początku niepokoił mnie stan niektórych rzeczy. Żrebaki bez rodziców, jedzenia czy szkoły. Bezdomni żebracy. Kradzieże i morderstwa na każdym kroku. Chciałem pomóc innym kucykom, sprawić, żeby ten przykry stan rzeczy się zmienił. Ale nie miałem ani środków, ani wiedzy, ani kontaktów. I wtedy poznałem przyjaciela: Flathoofa.

Lockwood zaśmiał się i westchnął tęsknie.

- Widzisz, w szkole byłem trochę mięczakiem, a Flathoof pewnego dnia obronił mnie przed bandą osiłków. Jego bezinteresowność zainspirowała mnie to do tego, aby robić to samo, na swój sposób, rzecz jasna. Niedługo potem poznałem nowych przyjaciół. Oni przedstawili mnie swoim przyjaciołom, którzy z kolei poznali mnie ze swoimi przyjaciółmi i tak dalej.

- Musisz znać dużo kucyków... - wtrąciła Fluttershy. - Chciałabym być tak towarzyska...

- Przyjaźnienie się z tyloma kucykami nie jest takie proste, jak się wydaje, wierz mi - odparł, spoglądając na nią ze zmęczonym wyrazem twarzy. - W każdym razie, zrozumiałem po pewnym czasie, że naprawdę dobrze idzie mi zawieranie nowych znajomości. Znam kucyki praktycznie z każdego zakątka miasta, od przedsiębiorców z Okręgu Centralnego, po zajmujące się mniej... legalnymi działalnościami osoby typu Keeneye. Utworzyłem sobie w ten sposób ładną sieć kontaktów, którą mogłem wykorzystać, aby pomóc ogierom i klaczom w potrzebie. Mój własny „parasol”. Stąd Znaczek. Głupie, co nie?

- Och... ja... nie uważam, żeby to było głupie. - Fluttershy pokręciła głową. - To... miłe, że chciałeś... pomóc innym. Ta organizacja charytatywna, o której opowiadałeś... Ja robię coś podobnego, tyle że... opiekuję się zwierzętami, a nie kucykami.

Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wpadła biała smuga, która przeszła jak błyskawica w stronę kanapy, odpychając po drodze Lockwooda. Rarity nie traciła czasu i natychmiast przytuliła żółtą klacz pegaza.

- Och, moja droga, *droga*, **droga** Fluttershy! - wypaliła. - Dzięki *Bogini*, że się obudziłaś. Potrzebujesz czegoś? Czy jest ci ciepło? Wygodnie? *Proszę*, powiedz mi, że wszystko z tobą w porządku.

- Um... tak - ćwierknęła Powierniczka Życzliwości. - R-rarity? Twoja grzywa jest... mokra. Czy przyleciałaś tu prosto spod prysznic?

Biała klacz kompletnie nie zwróciła uwagi na to ostatnie zdanie, zbyt skupiona na

dalszym wypytywaniu swojej przyjaciółki o jej stan.

- Czy nic cię nie boli? Potrzebujesz może poduszki? Jesteś głodna? A może chcesz więcej kocy? Och, no pewnie. Twój *delikatny* nosek nie jest przyzwyczajony do tego okropnego zapachu potu. Pozwól, że zdejmę z ciebie tę *smrodliwą* rzecz...

- N-nie, w porządku. - Fluttershy owinęła się mocniej płaszczem zdając sobie sprawę, że jeśli go zdejmie, Rarity zobaczy kompromitujący stan, w jakim znajdują się jej skrzydła. - Ja... lubię... t-to znaczy, Lockwood powiedział, że mogę...

- Ach tak, oczywiście, Lockwood pozwolił ci skorzystać ze swojego płaszcza. Cóż, skoro tego chcesz, nie wypada mi się sprzeciwić. To naprawdę znakomita rzecz, nawet jeśli nieco czuć ją... och, nieważne. Dziękuję... raz... jeszcze?

Rarity odwróciła się w stronę Lockwooda i poczuła się dość zaskoczona stanem, w jakim znajdował się pegaz. Jego skrzydła poderwały się w górę, a na jego czerwonej ze wstydu twarzy pojawił się nerwowy uśmiech.

- Ż-ż-ż-ż-aden... p-p-prob-b-blem! - wyjąkał, wierząc się lekko i próbując z całych sił powstrzymać się przed wykonywaniem gwałtownych ruchów.

Trwało to chwilę, nim Rarity poskładała do kupy wszystkie fragmenty tej układanki. Spojrzała na jękającego się pegaza, z wyprostowanymi skrzydłami i... O nie, pomyślała. O nie-nie-nie-nie. Zarumieniła się nagle od uszu aż po ogon.

- Um... m-m-może p-p-powin-n-niem z-z-z... zostawić was s-s-s-amych...

- Won! - wykrzyknęła, chwytając zawstydzonego kucyka swoją magię i wypychając go na korytarz. - Wynocha stąd! Nigdy bym się nie spodziewała po tobie takiego *prostactwa*! Gdybym tylko była tak bezpośrednia jak Applejack, to... ooch!

- H-hej, chw-w-w-wileczkę! T-to ty... w-w-w-w-w... wparowałaś t-t-tu bez... - Lockwood próbował powiedzieć coś na swoją obronę, gdy był tak wyrzucany bezceremonialnie na korytarz. Jego skrzydła zahaczyły o framugę drzwi. - H-hej! Uw-w-w-ważaj na n-n-nie...

- Ani słowa więcej! - warknęła biała klacz, zatrząskując za nim wejście.

- I to n-n-nie moja w-w-wina, że z-zapomniałaś ubrania! - zawołał z korytarza. - Prz-przepraszam!

- To nieistotne! Zaczekasz na zewnątrz, aż będę wyglądać *przyzwoicie*. Hmph! - Rarity poderwała nos w górę, wyraźnie urażona. - Co za *tupeł*. Nie spodziewałam się po nim czegoś takiego. Nie winię go za to, że chciał zobaczyć moją wspaniałą figurę, ale naprawdę, żeby robić

na oczach...

Powierniczka Hojności odwróciła się z powrotem do Fluttershy i zaczęła mówić, wracając do swojego zwykłego, spokojnego tonu głosu.

- *Najmocniej* przepraszam, że musiałaś to oglądać, moja droga. Być może rzeczywiście powinnam była coś na siebie założyć, ale tak bardzo się śpieszyłam, żeby się z tobą zobaczyć. - Podniosła głos, tak żeby każdy niebędący w pokoju także mógł ją usłyszeć. - Ale to *jego* wina, że tak stał i *gapił się* jak jakiś nastolatek z burzą hormonów! Czy ty *wstydu* nie masz?

- Przecież przeprosiłem! - dobiegł przytłumiony przez drzwi głos pegaza.

- Nie musiałaś go tak przeganiać - powiedziała cicho Fluttershy, z trudem starając się powstrzymać niewielki uśmiech malujący się na jej twarzy. - Podobało mi się... - zauważyła nagle podniesioną brew przyjaciółki - ...jego towarzystwo!

- Może i tak, moja droga, ale nie mogę pozwolić na taką... taką... - Rarity szukała przez chwilę odpowiedniego słowa - *nieprzyzwoitość* z jego strony i to w dodatku przed tobą. Gdyby stał tak jeszcze chwilę, to chyba trzeba by wysterylizować ten pokój! Taka wrażliwa dama jak ty nie powinna oglądać czegoś tak... Ech, w każdym razie, ubiorę się i wpuszczę go z powrotem. Może do tego czasu nieco się... *uspokoi*.

Zdenerwowana, wytarła swoją grzywę i sierść, po czym owinęła się jednym z kocyków leżących w pomieszczeniu. Gdy była pewna, że sprawdzi się on jako tymczasowe okrycie, otworzyła drzwi.

- Ekhem? - Biała klacz zmrużyła oczy.

Lockwood rzucił okiem na swoje skrzydła, które wciąż były nieco sztywne, i posłał jej nerwowy uśmiech.

- Ech... Nieważne, po prostu postaraj się utrzymać jakieś pozory dobrego wychowania, mój drogi, hmm? - Rarity przewróciła oczami i wpuściła go do środka, po czym wróciła ku sofie.

- Dobrze więc, skoro *tę kwestię* mamy już wyjaśnioną... - zaczęła mówić, poprawiając poduszkę żółtego pegaza. - Tick Tock powinna lada moment przynieść zupę. Jeśli jest choć w *połowie* tak dobra jak obiad, to na pewno będzie ci smakować, moja droga.

- To brzmi... miło. - Fluttershy skinęła głową. - Jestem... naprawdę głodna.

- Wygląda więc na to, że mam doskonałe wyczucie czasu - powiedziała Tick Tock, która właśnie pojawiła się w drzwiach.

- Och! *Na Celestię*, Tick Tock! - Rarity podskoczyła. - Może następnym razem ostrzeż nas, gdy będziesz tak wchodziła do pokoju? Prawie dostałam zawału serca. To nietaktowne tak się zakradać.

- Tak, cóż... - Zielony jednorożec przewrócił oczami. - Przyniosłam zupę dla Fluttershy, także jeśli mogłabyś mnie przepuścić i...

Rarity podniosła kopytko i ją zatrzymała, otaczając równocześnie niesioną przez nią miskę białą poświatą magii.

- Och, nie trzeba, moja droga. Pozwól, że *ja* się tym zajmę. Zrobiłaś już wystarczająco dużo i z tego, co wiem, nie miałaś nawet czasu porządnie wypocząć, prawda, kochana?

- Nie ma sprawy. - Czasomistrzyni wzruszyła ramionami. - W takim razie, proszę. I uwierz mi jak powiem, że lepiej smakuje niż pachnie.

Rarity wzięła miskę gorącej zupy, a jej nos od razu się zmarszczył, gdy poczuła cierpki aromat. Przypominał zapach rozgotowanej kapusty, zmieszanej z czosnkiem i przesadną ilością cebuli - choć w samej zupie nie było widać żadnego z tych składników. Danie miało mocno brązowy kolor i pływało w nim coś, co przypominało kawałki przypalonych ziemniaków oraz włókniste, zielone liście, które z kolei wyglądały jak zwiędły szpinak. Czy Fluttershy *naprawdę* będzie musiała to zjeść?

- Skoro twierdzisz, że dasz sobie tu radę sama, to pozwolisz, że was opuszczę - rzekła Tick Tock. - Dobrej nocy życzę. I pamiętajcie, dajcie *jej* też trochę pospać, inaczej tylko opóźnicie jej powrót do zdrowia.

- Oczywiście, oczywiście. Dobranoc, moja droga, i jeszcze raz dziękuję.

Gdy zielona klacz wyszła, Rarity zamknęła za nią cicho drzwi i zaczęła iść w kierunku przyjaciółki.

- Pora na obiad, kochana - obwieściła radośnie.

Fluttershy powąchała zupę, po czym posłała Rarity mały, nieco wymuszony uśmiech.

- Yay...

Tick Tock padła na kanapę, ze wszystkimi czterema nogami wiszącymi pod innym kątem. Ubrana była jedynie w biały, bawełniany szlafrok, oraz swoją muszkę. Jej twarz rozjaśniało słabe, pomarańczowe światło z palącego się kominka. Delikatne ciepło ogarnęło

całe ciało klaczy, a wraz z nim uczucie spokoju, którego nie czuła od, jak się jej zdało, tygodni. W końcu miała chwilę czasu, aby się zrelaksować.

Pewter siedział przy biurku na drugim końcu pokoju, odwrócony tyłem. Trzymając magią igłę oraz nici, łątał poniszczoną kamizelkę zielonej klaczy. Wcześniej zrobił to samo z jej koszulą, która leżała teraz na dużym fotelu.

- Jak do siana udało ci się tak zniszczyć swoje ubranie? - spytał, kręcąc głową i odrywając kolejny kawałek spalonej wełny. - Że o tobie samej już nawet nie wspomnę. Wyglądasz, jakbyś przeszła przez piekło i z powrotem.

- Coś w tym stylu - powiedziała, podpierając głowę kopytkiem. - Ale cieszę się, że za jakiś tydzień będę mogła o tym wszystkim zapomnieć. Mam migrenę wielkości księżycy i bolą mnie miejsca, o których nawet nie wiedziałam, że je mam.

- A ja się cieszę, że twoje zwariowane pomysły nikogo nie zabiły.

- Ech, brzmisz jak Sparkle i Dash - westchnęła Czasomistrzyni. - „Czemu to” i „czemu tamto” i „mało nas nie zabiłaś” i tak dalej. To nie moja wina, że najwyraźniej prześladowuje mnie ostatnio pech. Wszyscy tylko powtarzają, jaka ze mnie cholerna idiotka.

- Bystre z nich kucyki - zadrwił Pewter.

Klacz rzuciła w niego poduszką, trafiając w tył głowy. Ogier zaśmiał się.

- Żartowałem, spokojnie. Nie to miałem na myśli. Choć sama przyznasz, że mają nieco racji. Góry Czerwonych Ostrzy są trudne do przejścia przez jednego czy dwa kucyki, ale *dziewiątka*? Chyba trochę przeceniłaś swoje możliwości. Co by było, jakby panna Sparkle nie dała rady utworzyć tej aury?

- Wybrałabym inną drogę i już - zapewniła go Tick Tock. - Nie myślałeś chyba, że jestem na tyle głupia, żeby tamtędy iść bez pewności, że damy radę?

Milczenie Pewtera spowodowało, że Czasomistrzyni zmarszczyła brwi. Odwrócił głowę, a klacz dostrzegła mały uśmiech malujący się na jego twarzy. Odrzucił poduszkę z powrotem do niej. Tick Tock chwyciła ją i przewróciła oczami.

- Wiem, że robię dużo zwariowanych rzeczy, Pewter, ale to nie była jedna z nich. Wszystko szło całkiem nieźle, aż do tego cholernego trzęsienia ziemi. Powiedz mi, jak niby miałam to przewidzieć?

- Po prostu trochę mi smutno, że chciałaś ominąć mój posterunek, żeby pomóc im szybciej wrócić do domu - powiedział drugi jednorożec, udając nadąsanego.

- Wpadłabym przecież po drodze z powrotem, Pewter. Nie musisz zaraz być na mnie zły z tego powodu - odparła, zamykając oczy i machając lekceważąco kopytkiem. Chwilę potem zerknęła na ogiera i zauważyła, że błagalne spojrzenie nie opuściło jego twarzy. - I przestań robić te kocie oczka, co? Przepraszam.

Wzruszył ramionami, po czym podniósł jej kamizelkę i położył starannie na fotelu, obok koszuli. Ubranie wyglądało...

- Jak nowe - powiedział triumfalnie. - Szycie idzie mi chyba coraz lepiej. To dobrze, jeśli do jutra mam skończyć łątać pozostałe ciuchy. - Podrapał się w głowę. - Ale nie wiem, dlaczego im tak na tym zależy. To prawo...

- Tutaj nie obowiązuje, mówiłam im to już. Ale one nalegały, a ja miałam już po dziurki w nosie klótni o każdą taką błahostkę, więc uznałam, że niech robią, co chcą.

- Tak... ale mniejsza o to. Bardziej interesuje mnie to, dlaczego tak bardzo się śpieszyć, aby dotrzeć z nimi do Przylądka Nadziei. Wyglądają na dość... *dziwną* grupę. Zachowują się, jakby nie miały pojęcia, co się dzieje i co mają robić.

Tick Tock już chciała coś powiedzieć, ale zawahała się, gdy przypomniała sobie obowiązujące ją zasady. Żałowała, że nie może opowiedzieć Pewterowi całej historii, tym bardziej, że Lockwood i Flathoof ją znali. Mogła robić wyjątki, gdy zachodziły niespodziewane okoliczności, lecz aktualna sytuacja się na pewno do tego nie zaliczała.

- Cóż... - zaczęła mówić po chwili - one nie do końca są stąd. To dość... długa historia, więc może po prostu nie komplikujmy rzeczy i zostawmy ten temat w spokoju, co?

- Żaden problem - zaśmiał się Pewter. - Zakładam, że jest to związane z twoją pracą Czasomistrza, co? Ścisłe tajne łamane przez poufne? Nie, żeby miało to dla mnie jakieś znaczenie, to całe gadanie o czasie i tak zawsze wlatuje mi jednym uchem i wylatuje drugim. Choć i tak rozumiem z tego więcej niż mój ojciec.

- Pamiętam, że zawsze jak Zenith zaczynał o tym opowiadać, to on musiał nagle skorzystać z toalety - zachichotała Tick Tock, wspominając nie tak dawne czasy. - W każdym razie, przez to zadanie zaczynam powoli zmieniać swoją definicję słowa „skomplikowane”, więc może rzeczywiście zostawmy ten temat w spokoju.

- Na pewno nie możesz mi niczego powiedzieć? - poprosił Pewter, siadając na podłodze tuż przy kanapie.

- Myślę, że tak, tak długo, jak długo nie będę za bardzo wgłębiać się w szczegóły... - westchnęła, kładąc się na brzuchu. - Cały ten tydzień był jakimś przekłętym koszmarem.

Otarłam się o śmierć tyle razy, że zaczynam podejrzewać, że ściga mnie listem gończym.

- Nie myślałam, że twoja praca jest aż tak niebezpieczna. - Pewter zmarszczył brwi. - Czy na pewno wszystko w porządku? Zwykle nie jesteś tak przejęta swoją robotą.

- Bo zwykle mam do czynienia jedynie ze standardowymi zagrożeniami, jakie można spotkać chodząc po Pustkowiu. Nic, czego ty nie miałbyś szansy spotkać, mieszkając tu. Ale odkąd spotkałam tę szóstkę... - Jęknęła i schowała twarz w poduszce. - Nieważne. Powiedzmy po prostu, że miałam ciężki tydzień, a im szybciej zaprowadzę te klacze do Utopii, tym lepiej się poczuję.

- Wydajesz się być nimi okropnie przejęta, jak na kogoś, kto chce się ich jak najszybciej pozbyć. Rozumiem, że one nie są twoimi przyjaciółkami?

- Przyjaciółki. Jasne - prychnęła Tick Tock. - Nie zrozum mnie źle, kilka z nich zachowuje się całkiem przyjaźnie, ale... - Zamilkła na sekundę, kręcąc głową. - Ale jakie to ma znaczenie? Jak tylko znajdziemy się w Utopii, będę mogła zapomnieć o tym wszystkim.

- W takim razie, życzę ci powodzenia w twoim zadaniu - powiedział z uśmiechem ogier. - Lubię twoje wizyty, nawet jeśli są zwykle takie rzadkie i niezapowiedziane. Ale nie lubię patrzeć, jak jesteś smutna. Zazwyczaj widuję cię w dużo lepszym humorze.

- Ciekawe, w jakim humorze ty byś był, podróżując kilka dni w towarzystwie kucyków, które cały czas się z tobą kłócą i nigdy się nie zgadzają z twoimi opiniami.

- Ale to nie powód, żeby się tak załamywać. Mój ojciec zawsze cenił twój pogodny nastrój. Wyobraź sobie, co by powiedział, widząc cię tak przygnębioną.

- Pewnie żebym wyluzowała i nie przejmowała się tak bardzo. Twój ojciec rzeczywiście bardziej mnie lubił - zaśmiała się Czasomistrzyni. - To musi być dla ciebie ciężkie, zawsze grać drugie skrzypce i być porównywanym do takiej małej klaczki jak ja - drażniła przyjaciela.

- Ha! Zmienił zdanie po tym, jak zabiłem swojego pierwszego gargantuana, tyle ci powiem - odgryźł się jej Pewter. - W przeciwieństwie do *pewnych* klaczy tutaj, którym do dziś się to nie udało.

- Ja po prostu nigdy nie musiałam używać takich metod, żeby poradzić sobie z tymi stworami - podkreśliła, dźgając go kopytkiem w pierś. - Zawsze znalazłam sposób na to, żeby bezpiecznie im uciec. Dlatego nigdy też żaden z nich nawet nie zbliżył do mnie tego swojego cholernego żądła. Nie wiem, czy mogę powiedzieć to samo o tobie. Biorąc pod uwagę to, ile razy cię ukłuły, jesteś już chyba niewrażliwy na ich jad.

- A'propos - powiedział ze zmieszonym wyrazem twarzy. - Gdzie masz ten swój mały

zegarek, którym się zawsze bawisz? Nie widziałem, żebyś go wyciągała.

Tick Tock zakopała twarz w swoich kopytkach. Miała cichą nadzieję, że nie będą musieli poruszać tego tematu.

- Nawet mi nie przypominaj. Założę się o milion miedziaków, że gdybym nadal miała swój Chronometr, bylibyśmy już pewnie w połowie drogi do Przylądka. A tak ugrzęźliśmy w tym bagnie, z powodu odrobiny cholernego pecha i dlatego, że zgubiłam jeden jedyny potrzebny mi przyrząd jak jakiś głupi żreback.

- Daj spokój, Tick Tock. Przecież cały czas robisz jakieś niezwykle rzeczy, więc na pewno dasz sobie radę bez niego.

- Na przykład? - prychnęła, odwracając się.

- No... choćby gargantuany. Masz rację mówiąc, że radzisz sobie z nimi lepiej, niż jakikolwiek inny kucyk, jakiego znam - rzekł Pewter, uśmiechając się z dumą. - Mój ojciec zawsze mówił, że to on powinien się uczyć od ciebie.

- Może... może masz rację... - Na twarzy klaczy pojawił się niewielki uśmiech. - Ale tylko dlatego, że mój Chronometr może wykrywać aktywność sejsmiczną. Wiem z wyprzedzeniem, kiedy zbliża się jeden z tych robali...

Radosną minę Pewtera zastąpił na krótką chwilę grymas.

- Ale nikt inny nie odważyłby się na przykład podróżować przez Czerwone Ostrza, nawet jakby miał w ten sposób oszczędzić sobie miesiąc podróży. Jeśli ktoś mógłby dać radę przeprowadzić tamtędy te klacze, to na pewno jesteś to ty.

- Ta, a to cholerne trzęsienie ziemi musiało wtedy wszystko zepsuć. - Tick Tock tym razem się nie uśmiechnęła.

- To nie twoja wina. Nie mogłaś tego przewidzieć.

- Pewnie, że nie. Bez Chronometru nie mogłam przeprowadzić odpowiednio dokładnych pomiarów.

Pociągnęła głośno nosem i wytarła go w kopytko, mając nadzieję, że Pewter tego nie zauważy - co oczywiście było niemożliwe, jako że patrzył się wprost na nią. Zdziwiła się, że nie odwrócił się, ani nawet nie poczuł się zniesmaczony tym gestem. Jego uśmiech był niemal zaraźliwy. Niemal.

- Jestem do niczego bez tego cholernego zegarka, teraz dopiero to zrozumiałam...

- Dobrze wiesz, że... - zaczął ją pocieszać drugi jednorożec, kładąc kopytko na jej grzbiecie.

- Jestem i już! - rzuciła, odtrącając kopytko. Uśmiech ogiera w końcu zniknął, przez co Tick Tock poczuła się jeszcze gorzej. Zatopiła twarz w poduszce, aby ukryć łzy. - Spytaj tylko tych klaczy na dole! Bez niego jestem tylko jakimś cholernym przewodnikiem! Równie dobrze mogłam im po prostu dać tę przeklętą mapę i powiedzieć, żeby szły same!

Pewter westchnął głęboko, zaniepokojony stanem, w jakim znajdowała się jego przyjaciółka. Przez długą chwilę dwa kucyki siedziały w milczeniu. Nagle ogier wstał i zaczął chodzić w kółko.

Czasomistrzyni podniosła głowę i spojrzała na niego. Przypomniała sobie, że Pewter zawsze miał w zwyczaju chodzić w kółko, gdy nad czymś intensywnie myślał. Za każdym razem, gdy okrążył sofę, kierował swój wzrok z podłogi na kominek. Tick Tock także to robiła, zauważając serię fotografii wiszącą nad ceglany paleniskiem. Niektóre wyglądały na zrobione całkiem niedawno.

Szczególnie dobrze pamiętała fotografię wysuniętą najbardziej na prawo. Była wtedy jeszcze małą klaczą, która nienawidziła mundurku, jaki musiała cały czas nosić. Mistrz Zenith, stary ziemny kucyk z nienaganną postawą stał za nią, spoglądając prosto w obiektyw aparatu - choć z jego oczu można było wyraźnie wyczytać, że myślami był w tym momencie gdzie indziej. Pewter stał obok wraz ze swoim ojcem, Obsidianem, nieco gburowatym, dobrze umięśnionym jednorożcem. Młody ogier wyglądał na zdenerwowanego, patrząc z ukradka w kierunku Czasomistrza oraz jego uczennicy.

Schowała twarz na powrót w poduszce. Zawsze, gdy patrzyła na to zdjęcie, robiło jej się smutno. To był pierwszy i jedyny raz, gdy ktoś zdołał namówić Mistrza Zenitha, aby dał sobie zrobić zdjęcie - staruszek notorycznie unikał aparatów - a przez była to równocześnie jedyna rzecz, jaka została Tick Tock po jej nauczycielu. Przypomniała jej też, że Obsidian także już nie żył: zginął w wypadku w kopalni pod Górą Złotego Grzbieta. Dziesięć lat po wykonaniu tej fotografii, Tick Tock przeszła wszystkie oficjalne próby oraz egzaminy Czasomistrzów i stała się jednym z nich.

Gdy spojrzała znowu na Pewtera zauważyła, że on także przypatruje się temu samemu zdjęciu, a uśmiech powoli zaczyna wracać na jego twarz. Ogier podbiegł do swojego biurka.

Zielony jednorożec przyglądał się z zaciekawieniem, jak Pewter zaczyna wyrzucać z szuflad najróżniejsze przedmioty - kilka kawałków metali, torebki z nasionami, a nawet mały czekan, podobny do tego, jaki przedstawiał jego Znaczek. W końcu znalazł i wyciągnął z dolnej szuflady niewielką, drewnianą szkatułkę. Podeszedł z nią do kanapy, najwyraźniej z siebie zadowolony.

Tick Tock mocno zaciekało całe to przedstawienie.

- Co ci się znowu stało? - spytała, wycierając oczy w szlafrok. - Czemu zrobiłeś tu taki bajzel?

- Bo coś mi się przypomniało - powiedział szybko. - Wiem, że to może niewiele, ale... sama zobacz.

Otworzył szkatułkę. Oczy Tick Tock zrobiły się wielkie, a jej szczęka opadła w dół o ładnych kilka centymetrów.

- Czy... czy to jest...

Wewnątrz, na eleganckim kawałku ciemnego jedwabiu, leżał mały, kieszonkowy zegarek. Nie zajmował nawet połowy pudełka, w którym się znajdował. Był dość prosto wykonany i wyglądał na bardzo stary - przynajmniej jakby miał jakieś sto lat, jeśli nie więcej. Na całej jego pokrytej złotym lakierem powierzchni było widać małe zadrapania i rysy, przez które można było dostrzec wyblakły srebrny metal. Jedyne miejsce na zegarku, które było jeszcze w dobrym, lub wręcz doskonałym stanie, był jego środek, na którym wygrawerowana była szczerozłota litera „Z”.

- Wiem, że wygląda dość kiepsko - przyznał szczerze Pewter - ale co mogę powiedzieć, takiego go znalazłem. I jest kompletnie odporny na wszelkie próby naprawy. Zupełnie, jakby to draństwo *chciało* pozostać w takim stanie.

- Skąd... skąd go masz? - spytała łagodnym głosem zdumiona Czasomistrzyni. Do jej oczu zaczęły napływać łzy.

- Znalazłem go wśród rzeczy mojego ojca podczas sprzątanía, kilka miesięcy temu. Czy to jest to, co myślę, Tick Tock? Nie chciałbym robić ci złudnej nadziei...

Klacz skinęła głową, a z jej oczu spadło kilka łez.

- Chronometr... i... i to nie żaden zwykły Chronometr. On należał do Mistrza Zenitha... Wygląda tak samo, jak wtedy, gdy go po raz ostatni... - Zamilkła i otoczyła urządzenie poświatą magii, przybliżając je do siebie.

- Tak myślałem, że wygląda podobnie - powiedział z uśmiechem Pewter. - Zawsze, jak tędy przechodziliście, to stary Zenith wyciągał go i pytał cię, co robią poszczególne przyciski.

- Stała czujność! - krzyknęła Tick Tock, imitując głos swojego mentora i uśmiechając się powoli. - Staruszek zawsze mi powtarzał, że muszę wiedzieć, jak używać Chronometru w

każdej sytuacji. Choć czasami lubię myśleć, że po prostu pamięć mu już nieco szwankowała i *rzeczywiście* pytał, do czego służą niektóre guziki.

Klacz chwyciła z wahaniem zegarek i zawiesiła go na szyi.

- Wydaje mi się, że wieki minęły, odkąd ostatni raz go widziałam. Gdy zniknął... czułam, jakbym straciła część siebie. Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy, Pewter. - Nachyliła się i objęła ogiera za kark, mocno go tuląc. - Dziękuję...

- Cieszę się, że mogłem pomóc. - Kucyk zarumienił się i odwzajemnił uścisk. - Ale czy może zastąpić twój? - zapytał.

- Na pewno nie ma niektórych z funkcji nowszych modeli, no i będę musiała przypomnieć sobie część operacji - powiedziała ze słabym uśmiechem Tick Tock. - Ale tak, mogę go użyć. Ciekawe, czy...

Przybliżyła przedmiot na wysokość swoich oczu i go otworzyła. Wciąż pokazywał aktualną godzinę, co było dobrym znakiem. Wcisnęła jeden z przycisków, a tarcza Chronometru zaświeciła się na jasnoczerwono. W miarę jak Tick Tock kręciła małymi, magicznymi pokrętkami, które pojawiły się wokół przyrządu, światło stawało się coraz jaśniejsze. Przekręciła pokrętło na tyle zegarka w lewo, później w prawo, a potem znowu w lewo. Blask zmienił się z czerwonego na zielony.

Na tarczy czasomierza, zamiast aktualnej godziny, wyświetliła się lista opatrzonych datami notek. Tick Tock przeglądała ją w milczeniu. Rozpoznawała te daty: każda z nich oznaczała, ile dni służył Czasomistrz, który był w posiadaniu tego Chronometru. Zatrzymała się na chwilę przy niektórych wpisach, które zostały zrobione niedługo po tym, jak została uczennicą Zenitha. Czy on *rzeczywiście* pracował jako Czasomistrz tak długo? Jeśli to prawda, to z tych notek wynikało, że jego wiek wynosił ponad sto pięćdziesiąt lat. Tick Tock zawsze wiedziała, że Zenith był stary, ale i tak było to dla niej zdumiewające.

- Co robisz? - spytał Pewter.

Klacz spojrzała na niego prędko, niczym wyrwana z transu. Zawstydziała się, zdając sobie sprawę, że zegarek tak ją pochłoniął, że na moment oparła się o znajomego jak o mebel, kompletnie nie zwracając na niego uwagi.

- Ja... przeglądam zapisy Mistrza Zenitha - powiedziała, skupiając się ponownie na Chronometrze. - Może uda mi się w nich znaleźć coś przydatnego.

Uśmiechnęła się sama do siebie; na pogrążenie się we wspomnieniach nauczyciela będzie miała czas później. Teraz interesował ją tylko jeden wpis. Ostatni. Miała nadzieję, że być może dowie się dzięki temu, co stało się z jej mentorem, i dlaczego nagle zniknął. Odnalazła

szukaną notatkę i przeczytała ją po cichu:

Czasomistrz: 5-068 (Zenith)

Dzień: 55,173

Współrzędne: 42.31° N, 71.07° W

Droga Tick Tock,

Jestem przekonany, że gdy to czytasz, ukończyłaś już swe egzaminy i oficjalnie stałaś się Czasomistrzem. Ponad dziesięć lat zajęło mi znalezienie kucyka z umiejętności i nastawieniem odpowiednim do tego, aby mnie zastąpić, a ty przewyższyłaś wszelkie moje oczekiwania. Jeśli ktokolwiek zasługuje na to, aby należeć do naszego bractwa, to na pewno jesteś to ty.

Żałuję jedynie, że nigdy nie miałem okazji ci pogratulować, ani też nawet właściwie się pożegnać. Przepraszam. Być może będziesz żywić do mnie za to urazę, ale zapewniam cię, że miałem swoje powody.

Starożytne gryfie miasto Aeropolis było niegdyś centralnym ośrodkiem badań nad magią w Equestrii-V. Było to miejsce tak majestatyczne i pełne cudów, że nawet taki doświadczony Czasomistrz jak ja mógł liczyć na nauczenie się w nim czegoś nowego. Choć samo miasto leży teraz w ruinie, jego populacja została zdziesiątkowana, a wszelkie archiwa splądrowane, to wierzę, podobnie jak moi poprzednicy, że wciąż znajdują się tam niezliczone, nieodkryte tajemnice.

Postanowiłem więc, u schyłku swego życia, samemu zbadać owe ruiny i zaspokoić mój głód wiedzy oraz ciekawość. Moje ciało stało się słabe i chorowite, i choć niechętnie to przyznaję, obawiam się, że nie zostało mi wiele czasu na tym świecie. Zamierzam więc wykorzystać go, aby udać się do Gryfich Ruin z nadzieją, że dane mi będzie nauczyć się czegoś nowego, nim umrę. Uznaję to za okrutną ironię, że ja, Czasomistrz, żałuję, iż nie miałem więcej czasu.

Przepraszam, że nie mogłem spotkać się z tobą po raz ostatni, Tick Tock. Byłaś dla mnie niczym córka oraz najbliższy przyjaciel. Wiedz, że jestem dumny z tego, że miałem okazję cię poznać. Życzę ci powodzenia na twojej dalszej drodze.

Twój mentor

Zenith

Tick Tock zamknęła Chronometr, a zielone światło zgasło niemal natychmiast, niczym płomień świeczki. Z trudem powstrzymała się od płaczu - to było trochę za dużo jak na jeden raz. Pewter od razu to zauważył i podszedł do niej, po czym ją objął. Odwdzieczyła mu się z nawiązką, ściskając go przednimi nogami i opierając głowę o jego pierś.

- Dziękuję, Pewter. To... to wspaniały dar, dużo większy, niż zasługuję - powiedziała słabym głosem. - Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy...

- Cieszę się, że mogłem podnieść cię na duchu, Tick Tock. - Pewter uśmiechnął się. - Nie lubię, gdy się smucisz.

- Ojciec dobrze cię wychował. - Czasomistrzyni odwzajemniła uśmiech. - Żaden inny kucyk, którego znam nie przejąłby się moją beznadziejną osobą. - Pociągnęła nosem i ponownie przycisnęła głowę do jego piersi. - Czym sobie zasłużyłam na takiego przyjaciela jak ty?

Link do bloga z tłumaczeniem: [CRISIS: Equestria PL](#)

Lektorat rozdziału, wykonany przez artiko: [LINK](#)